Nr. 228. Lwów — Czwartek dnia 3 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po
tłustym garmondem po
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy 20 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Środa | św. Kandyda | Kodrata
Jutro: Czwartek | św. Franciszka | Foky

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 6 m. 8
Zachód „ „ 5 „ 28

Długość dnia g. 11 m. 20
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Zgromadzenie przedwyborcze
wyborców wielkiej własności krakowskiej.

Kraków 1 października.

Wyborcy większej własności obwodu krakowskiego zebrali się dzisiaj o godzinie 4 po południu w sali Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń na zgromadzenie przedwyborcze, z powodu odbyć się mającego w dniu jutrzejszym wyboru posłów sejmowych z tej kuryi.

Wcześnie zaczęła się napełniać obszerna sala, na której zebrało się około 130 przedstawicieli ziemiaństwa. Galerye, otwarte dla publiczności, zapełniły się gronem pań krakowskich i z prowincyi. Na sali obecnych było wielu wybitnych obywateli Krakowa, jak JE. Dr. Julian Dunajewski, p. delegat Laskowski, JE. prezydent Zborowski, Henryk Kieszkowski, prof. Dr. Zoll, prof. Józef Milewski, Zenon Słonecki etc.

Zebranie zagaił zaraz po godzinie 4 przewodniczący komitetu wyborczego, prezes Rady powiatowej, p. Alfred M i l i e s k i, którego też zaproszono na przewodniczącego zebrania a na jego zastępcę hrabiego Antoniego Wodzickiego.

Zaraz potem, zaproszony przez przewodniczącego, zabrał głos JE. hrabia Kazimierz B a d e n i, a mowa jego według stenogramu brzmi:

„Jak przed laty sześciu, tak i dziś raczyliście się Szanowni Panowie zebrać w przededniu wyborów sejmowych, aby dać posłom waszym sposobność zdania rachunku z mandatów, które dotąd na podstawie waszego zaufania posiadali, a zarazem także tym, którzyby tego pragnęli, ubiegania się nadal o głosy wasze. Ponieważ sądzę, że dzień i godzinę dzisiejszego zebrania wyznaczono może, licząc się z moim czasem i obowiązkami, niech mi będzie wolno przedewszystkiem, gdyby tak było, podziękować za ten uprzejmy wzgląd dla mojej osoby.

A teraz Szanowni Panowie, słów kilka o skończonem właśnie sześcioleciu. Jakiekolwiek mogłyby być pod tym względem zdania lub odmienne na pojedyncze kwestye pomiędzy Szanownymi Panami zapatrywania, to jednak przyznać można, a nawet — zdaniem mojem — przyznać trzeba, że Sejm ubiegły kilka spraw ważnych rozwiązał, pchnął kraj bardzo znacznie naprzód, w kierunku kulturnego i ekonomicznego rozwoju jego, dalej uczynił zadość słusznym, uzasadnionym i rzeczywistym potrzebom narodowości drugiej, będącej w tym Sejmie w mniejszości, a w końcu pamiętał także o potrzebie zbliżania do siebie wszystkich warstw społecznych, owianych tem samem poczuciem obowiązku tak pod względem państwowym, jak i narodowym i usiłował w końcu nie dopuszczać między te warstwy intruzów, występujących jako element burzący, wichrzący, jako afirmacya negacyi, ubranej w wilczą skórę nieproszonego opiekuna i obrońcy przed urojonym, bezczelnie zmyślonym i wogóle nie istniejącym nieprzyjacielem.

Ukończone dopiero co wybory wykazały, że wichrzenia te nie wiele dotąd skutku odniosły i że mało gruntu zyskały, a chociaż daleki jestem od odmawiania pod tym względem zasługi obywatelom tak większej, jak mniejszej własności, niemniej bardzo licznym elementom miejskim, to jednak zaprzeczyć się nie da, że Sejm ubiegły nie jedną położył podwalinę pod ten gmach wzajemnej wyrozumiałości, szacunku i zaufania, a po rezultacie dotychczasowych wyborów, z góry przewidzieć można, że gmach ten dalej wznosić się będzie ku ogólnemu wzajemnemu pożytkowi, byleśmy rąk nie opuszczali i na obranej drodze wytrwali.

Skoro jestem przy wyborach, niech mi będzie wolno nawiasowo wspomnieć, że wybory te odbywały się swobodnie, a nie mówię już o legalności, bo ta absolutnie wszędzie istniała. Terroryzm usiłowano wprowadzić jako czynnik agitacyjny i nawet w niejednem miejscu to się udało, ale będzie to dla nas nauką, by na przyszłość i przed tym środkiem się chronić. Rzecz dziwna, że krzyczały na terroryzm te elementa, które same wyłącznie w grę go wprowadzały. Powiedziałem, że to rzecz dziwna, chociaż właściwie tak nie jest, bo doświadczenie moje, a mam go nie mało, mnie uczy, że to sztuczka, której pewne elementa zawsze używać usiłują, że się krzyczy głośno, zarzucając drugiemu to, co się samemu z nietęgiem powodzeniem próbuje. Krzyk ten ma zwykle dwa źródła, pochodzi on najpierw z chęci zakrycia tego, co się samemu robi, a dalej ze złego humoru, że spaliło na panewce, i że się swą własną niemoc (Bogu dzięki!) przed światem odkryło.

Nie mogłem sobie odmówić tej drobnej wycieczki najpierw, by Szanownym panom dodać otuchy, po drugie, by zaznaczyć, że wszystkie pogłoski o jakiejś systematycznej nielegalności są urojone, a w końcu, bo słowa te, padające z ust moich, muszą być oparte nie na wrażeniach, nie na przypuszczeniach, lecz na dokładnej znajomości stosunków i ludzi i na prawdziwej wiadomości o przebiegu całej akcyi wyborczej.

Powracając do spraw sejmowych, nie chcę wchodzić w szczegóły, pozostawiając to moim Szanownym kolegom, którzy z pewnością wywiążą się lepiej z zadania odemnie, roztaczając przed Panami obraz tego, co Sejm zdziałał. Podnieść jednak muszę, że uważam uregulowanie finansów krajowych na lat szereg za sprawę pierwszorzędną, i która już sama wystarcza, by przyznać Sejmowi ubiegłemu chlubne wspomnienie.

Nowe ustawy szkolne, rozwój naszego szkolnictwa wogóle i tory, na które je wprowadzono, będą z pewnością omawiać trzej z moich kolegów, z których każdy w innym zakresie wybitne zajmuje w tym naszym rozwoju stanowisko. Jeden stwarza, organizuje i administruje z zapałem, ze znajomością głęboką przedmiotu, i z zamiłowaniem, poświęcając tej służbie krajowej cały swój czas i niepomierne zdolności, a zarazem umie on utrzymać łączność między Sejmem i szkołą, co zdaniem mojem jest ważnem i koniecznem; drugi bronił do niedawna tych spraw w Radzie korony znakomicie, opiekował się niemi nader życzliwie i wywalczał fundusze, w czem zasługa tem większa, że pomimo szeregu lat dla nas politycznie pomyślnych, jesteśmy zawsze jeszcze pod niejednym względem w tyle i tylko dłużej trwająca hojność skarbu państwowego zdoła nas z innymi krajami koronnymi wyrównać; trzeci, to wybitny współpracownik na tej niwie, który nam wszystkim przyświeca przykładem w nauce, w pracy i w poczuciu obowiązku — piórze i słowie. Tym to szanownym kolegom pozostawiam bliższe omawianie spraw, odnoszących się do naszego kulturnego rozwoju.

Pod względem naszych stosunków ekonomicznych macie Szanowni Panowie także reprezentanta, który, będąc przy władzach centralnych, wiernie krajowi służy i dopomaga i potwierdzi z pewnością, że Sejm i tych spraw nie zaniedbywał. W sprawach regulacyi rzek, tak zwanych melioracyj, zabudowania potoków, szkół rolniczych, nauczycieli wędrownych, kolei lokalnych i wogóle komunikacyj, w sprawach przemysłu domowego i fabrycznego, statecznie i stale postępuje kraj naprzód, a Sejm nasz o wszystkich tych sprawach pamięta, biorąc bądź sam inicyatywę, bądź od rządu się jej domagając, bądź też inicyatywie jednostek pomagając.

Jaki ja brałem udział w tych sprawach, sądzę, że przedstawiać byłoby zbytecznem, bo stanowisko moje urzędowe wskazuje dostatecznie, jaki był mój obowiązek i moje zadanie, a czy i o ile zadanie spełniłem, nie moją rzeczą to oceniać.

Spotykałem się z zarzutem, że Sejm nie jął się reformy naszego ustroju administracyjnego w gminach. Nie tutaj może czas i miejsco, szeroką dyskusyę na ten temat wszczynać, zaznaczyć jednak pragnę, że o ile z jednej strony potrzebę korektury, czyli naprawy w urządzeniach naszych autonomicznych szczególniej w gminie uznaję, o tyle z drugiej strony i właśnie dlatego, że pragnę nie prób lecz trwałości, znajduję, że ogół musi się z myślą tej potrzeby oswoić, cel należy sobie jasno wytknąć, jednolitą większość w Sejmie, zdążającą do tego celu, trzeba zszeregować i środki przedewszystkiem materyalne, ale także i moralne do wprowadzenia w życie tej reformy potrzebne stworzyć.

Oto Szanowni Panowie, co pragnąłem Wam mniej więcej powiedzieć w chwili, w której mandat przez Was łaskawie mi powierzony w Wasze ręce z serdecznem podziękowaniem oddaję. Jeżeli mię nadal tym mandatem zaszczycić raczycie, oświadczam, że go przyjmę z głęboką wdzięcznością, a to nietylko jako mandat, pochodzący od mych współobywateli, lecz także jako pochodzący od tych współobywateli właśnie, w których bezpośrednim otoczeniu moje pierwsze kroki w życiu publicznem stawiałem i z tej ziemi krakowskiej, w której szkołę moją polityczną odbyłem.

Zanim jednak Szan. Panowie do urny wyborczej przystąpicie, powinienem Panów uprzedzić o rzeczy, którą zresztą aż do przesytu zapewnie w ostatnich tygodniach w najrozmaitszych oświetleniach czytaliście.

Jutrzejsza *Gazeta Wiedeńska* przyniesie moją nominacyę na prezesa ministrów, niemniej skład gabinetu. Czy łączność z krajem i mymi współobywatelami utrzymam, na to niech odpowiada moja długoletnia przeszłość; aby zaś Panom w kilku słowach wskazać drogę i kierunek, w jakich mojem zdaniem kraj zostać powinien, a któremi i ja w przyszłości pójdę, niech mi będzie wolno na zakończenie odczytać pismo odręczne, które Najjaśn. Pan do mnie łaskawie wystosować raczył, które dziś tutaj odebrałem, o które się do przeszłości odnosi.

Do Mojego Ministra Prezydenta hrabiego Kazimierza Badeniego.

Kochany hrabio Badeni!

Zaufaniem Mojem powołany do steru rządów Moich w Radzie państwa reprezentowanych królestw i krajów, opuszczasz stanowisko, na którem przez całe lata położyłeś szczególne zasługi około Mojego domu i Państwa, około Mojego umiłowanego królestwa Galicyi i Lodomeryi.

Obok roztropnie przy współdziałaniu Sejmu rozpoczętego zgodnego porozumienia między oboma, ojcowskiemu sercu Mojemu zarówno miłymi szczepami, obok ciągłego postępu na polu kultury i przemysłu w tym kraju, szczególnem zadowolnieniem przejmuje Mnie stworzona tam z pomocą Państwa i kraju rozległa sieć środków komunikacyjnych; w ofiarnym patryotyzmie kraju przez ciebie rządzonego, w roztropnej dobrej woli jego reprezentantów, dobro Mojego państwa i wojska znajdowało stale najsilniejsze poparcie.

To też, jak przy dawniejszych sposobnościach, tak i dziś, wyrazić ci mogę Moje zupełne uznanie za świadome swego celu a obfite w skutki sprawowanie rządu w kraju, twojemu zwierzchnictwu powierzonym. Mam zaś to pewne przekonanie, że nadany przez ciebie popęd dalej stale działać będzie i że na wypróbowanej podstawie postępować się będzie dalej po tej samej drodze, ku spełnieniu nieustannych ojcowskich życzeń, jakie żywię dla szczęścia i dobra Mojego wiernego królestwa Galicyi i Lodomeryi.

W Wiedniu 29 września 1895.

Franciszek Józef.“

Mowę hr. Badeniego przerywano hucznymi oklaskami, szczególniej przy ustępach o odbyciu szkoły politycznej na ziemi krakowskiej, o łączności z krajem i na nowem stanowisku. Po odczytaniu pisma Cesarskiego rozległy się długotrwające huczne oklaski.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 października.

Nowa Presse zamieściła długi fejleton „o chłopach polskich“, pióra niejakiego profesora Gugliemo Ferrero. Zajmujący jest ten fejleton o tyle, że napisany jest z fantazyą, więc czyta się go z zajęciem, jak Robinsona Kruzoe i tyle innych przygód żeglarzy podróżników, stanowiących ulubioną lekturę dorastającej młodzieży, kto jednak zna stosunki w Królestwie Polskiem, a przeczyta ten fejleton, ten zdumiony będzie niepomału, w jaki sposób dr. Gugliemo Ferrero mógł zrobić wszystkie te spostrzeżenia, o których ludzie posiwiali wśród ludu polskiego, pojęcia nawet nie mają.

Przedewszystkiem konstatuje autor, że w Polsce prócz jednej Warszawy, zamieszkałej wedle niego w większej części przez Rosyan, Niemców i żydów, nie ma właściwie żadnych miast, gdyż tak zwane miasta jak Łomża, Grodno, Piotrków, są jego zdaniem tylko wielkiemi wsiami. Robią one wrażenie wsi, które chciałyby być miastami, a nie mogą.

Za to co ośm lub dziewięć kilometrów znajduje się piękny dwór szlachecki, a w pobliżu jego kupa nędznych lepianek, w których mieszkają chłopi.

Owóż w opisie tych chłopów polskich puszcza autor wodze swojej fantazyi w sposób czasami rozśmieszający.

— „Pierwsze wrażenie — pisze p. Ferrero — które się tu odnosi, jest to, że znajdujemy się zawsze jeszcze w pobliżu stosunków pańszczyźnianych. Poddaństwo zniesione zostało tutaj w roku 1863, ale wciąż jeszcze czuć je w powietrzu. Przeszłość żyje tu jeszcze w myślach, uczuciach, zwyczajach. Dawny poddany lub syn jego wciąż jeszcze kłaniają się uniżenie dawnemu panu i pokornie całują go w rękę. We wszystkich sprawach, a zwłaszcza w tych, które mają związek z władzami rosyjskiemi, zwraca się chłop zawsze o radę do dziedzica. Dawny pan uchodzi za rodzaj opatrzności, i często zmuszony jest w obec swych dawnych poddanych pełnić funkcye lekarza i aptekarza. Te małe, nędzne wioski nie posiadają ani lekarza, ani apteki, ale też chłop nie wydaje nic ani na doktora ani na lekarstwa. Gdy czuje się chorym, idzie do swego dawnego pana, opowiada mu swoje dolegliwości i żąda jakiegoś leku, a taki pan, któryby nie chciał powiedzieć chłopom, jaką ma chorobę i nie zapisałby na nią lekarstwa, uchodziłby za człowieka bez serca. To też we dworze szlacheckim w Polsce, musi się zawsze znajdować dobrze zaopatrzona apteczka domowa, a jeden z członków rodziny dziedzica, musi bodaj powierzchownie znać sztukę lekarską i umieć wykonywać niektóre operacye chirurgiczne, np. przecinać wrzody, wymywać rany i rwać zęby, gdyż w przeciwnym razie dawny poddany straciłby ostatnią resztkę szacunku dla swego dawnego pana.

Ten szacunek dla dawnego pana jest po części tradycyą, a po części hypokryzyą chłopa, który tyle lat był ciemiężony, a teraz czuje pewien rodzaj satysfakcyi w tem, ażeby wyzyskiwać swego dawnego pana. Sam sposób bowiem oswobodzenia włościan przyczynił się do tego, aby w dawnym parjasie wywołać instynkt własności i tajny antagonizm między panem a poddanym. Dekret cesarski postanowił, że uwolnieni poddani jako swobodni obywatele mają zatrzymać wszystkie te prawa, które posiadali w obec swych panów jako pańszczyźniani chłopi, a nie potrzebują wykonywać obowiązków, które dawniej na nich ciężyły. W ten sposób chłop, który za pańszczyźnianych czasów, miał prawo używania kawałka gruntu, pod warunkiem, że będzie służył swemu panu, zatrzymał ten grunt na własność, chłop, który miał prawo pobierania drzewa z lasów, zatrzymywał to prawo, nie potrzebując spełniać tych posług, które dawniej spełniał. Panowie byli na to oburzeni i nie chcieli się skłonić do żadnych ustępstw, skutkiem czego doszło do konfliktów, a oswobodzony chłop rozpoczął zaznaczać swą wolność tajnem podpalaniem lasów pańskich i strzałami wymierzonymi z za krzaków.

Konflikty te zaostrzyły w chłopie poczucie świeżo nabytej własności i wywołały w nim bezmierną, fanatyczną namiętność posiadania gruntów, która wyrodziła się w potajemną, wytrwałą i zwycięską walkę przeciw dawnemu panu, celem wyzucia go z jego posiadłości. To też podczas gdy w innych krajach wielka własność pożera małą, w Polsce wielka własność rozpada się na kawałki, które dostają się w ręce dawnych chłopów pańszczyźnianych, którzy po tylowiekowym poście głodni są ziemi.

Tę walkę przeciw własności dawnego pana prowadzi chłop polski wszelkimi możliwymi sposobami, przedewszystkiem jednak gwałtownem worywaniem się w miedze pańskie. Zdaje się chłopu, że ma prawo przywłaszczania sobie w ten sposób co roku po kawałku pańskiego gruntu, a ustawę, która mu tego zabrania, uważa za potworną niesprawiedliwość. Dla tego też największem przekleństwem, jakiem chłop polski się posługuje, jest: „Ty geometra“. Geometra jest w Polsce czemś bardziej pogardy godnem, niż w Niemczech kat. Wytrwałość chłopa polskiego w walce przeciw szlachcie, jest tak wielką, że jeżeli mu się nie uda podstępem przywłaszczyć sobie mienia pańskiego to nie zaniedba niczego, aby to uzyskać na legalnej drodze. Nie uda mu się rabunek, musi się udać kupno. A udaje się ono — zdaniem autora — dla tego, że szlachta polska znajduje się w dekadencyi, zadłuża się coraz bardziej, żyje nad stan i musi w końcu pozbywać się swego mienia, na które chłop czatuje.

W ten sposób rój oswobodzonych chłopów pańszczyźnianych wypędza dawnych panów z ich ojcowizny i zmusza ich do zmienienia całego sposobu życia, do osiedlania się w mieście i obierania zawodów handlowych.

Rząd rosyjski chętnem okiem patrzy na tę metamorfozę, na upadek dworów szlacheckich, które zawsze były cytadelami ducha narodowego i punktami środkowymi ruchów rewolucyjnych“.

Z całego fejletonu ta ostatnia konkluzya jest prawdziwą. Rzeczywiście rząd rosyjski chętnie patrzy na upadek dworów szlacheckich w Polsce i sam stara się upadek ten przyspieszyć.

Korespondencye.

Rzym 26 września.

Skoro niezawodnie nie było rzeczą przyzwoitą urządzać Papieżowi pod bokiem obchodu rocznicy wzięcia Rzymu, to jeszcze bardziej

---

2)

Z twórczości literackiej
Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Czy wpłynął na to także obok wewnętrznych pobudek jakiś zewnętrzny czynnik, przedewszystkiem zaś, czy wpłynął najnowszy psychologiczny kierunek francuskiego romansu? Niewątpliwie, i aż dziwić się można, że wpłynął tak bardzo. Rzecz ciekawa, że Bourget, jako umysł i jako organizacya artystyczna od Sienkiewicza słabszy, talentem stojący od niego daleko niżej, oddziałał nań tak silnie; a jednak to fakt, któremu zaprzeczyć nie sposób. Oczywiście, że Sienkiewicz jest najzupełniej samodzielny i że jego „Bez dogmatu“ wychodzi wprawdzie z tego samego założenia i obraca się w tym samym kręgu pojęć, co „Disciple“, tak samo jak „Rodzina Połanieckich“ przynosi reminiscencye „Cosmopolis“, obie jednak powieści polskie obok punktów wspólnych snują wątek swój całkiem odrębnie, z treścią nieraz bogatszą i piękniejszą, z charakterystyką typów odmiennych, rodzimych. Być może — osobiście jestem o tem zupełnie przeświadczony — że przyczyny tej łączności między Bourgetem a Sienkiewiczem szukać należy nie tyle w oddziaływaniu i wpływie dzieł pierwszego, choć oczywiście wpływ ten był i jest dotąd, ile raczej w tem oddziaływaniu prądów duchowych chwili i w tem odzwierciedlaniu chwili tej przez kreacyę artysty, które i u Bourgeta i u Sienkiewicza gra równie wielką rolę. Te same wrażenia, te same zagadnienia i rozdźwięki, pod których wpływem pisał Bourget, otaczały i Sienkiewicza; nie dziw, że i na jego umysł i na jego twórczość wpłynęły podobnie.

II.

W swym pierwszym psychologicznym romansie nie przedstawia nam Sienkiewicz przeciętnego typu człowieka naszych czasów, lecz cieplarniany wytwór wyrafinowanej i przerafinowanej współczesnej cywilizacyi. Płoszowski jestto znakomity duchowy kapitał, który w innej epoce i odmiennych warunkach przyniósłby pierwszorzędną korzyść; marnuje się zaś bez racyi i bez owocu dlatego, że w tym kościele brak Boga. Przed laty trzydziestu jeden z najznakomitszych beletrystów rosyjskich, Gończarow, stworzył w swoim *Obłomowie* klasyczny typ człowieka zdolnego i chcącego wiele zrobić a nierobiącego nic, dlatego że opanowuje go powoli i coraz zupełniej charakterystyczny nałóg słowiański... lenistwo. Płoszowski widziałby w tem jedną z cech owej „improductivité slave“, jak ją nazywa. On sam jest innym dowodem tej samej nieprodukcyjności i to nietylko słowiańskiej, lecz ogólnej nieprodukcyjności wieku. U bohatera Gończarowa wszelki polot myśli i każdy poryw woli ubezwładnia silniejsza nad wszystko potęga inercyi; u Płoszowskiego pierwiastkiem ubezwładniającem jest brak moralnego hartu, wypływający z braku moralnych podstaw życia, źródłem zaś jednego i drugiego jest brak wiary. Brak wiary wytwarza próżnię w jego sercu i chaos w jego myślach, rozwija w nim egoizm potwornie, aż do stawienia swego *ja* za jedyny cel swej woli, za jedyne prawo istnienia, a równocześnie czyni tę wolę tak dalece igraszką chwilowej namiętności i kaprysów, że nie jest zdolną nawet dla siebie zapragnąć trwałego szczęścia i zdobyć go. Fatalność — a mówiąc po chrześcijańsku, sprawiedliwość Boża — dosięga i karze tego człowieka w tem, czem grzeszył: w jego egoistycznej pysze, nieznoszącej żadnego jarzma, żadnego obowiązku, żadnego względu na innych; i oto ten, który, w Boga nie wierząc, nie mógł zrozumieć wypływającego z wiary i czci Boga przykazania miłości bliźniego, ginie dlatego i ginie tak marnie, bo nie umiał nawet rozumnie ukochać samego siebie.

Jakkolwiek przedstawia ona jedną tylko z ran naszego pokolenia, historya Płoszowskiego wstrząsnęła potężnie społeczeństwem naszem, nietylko dlatego, że pojętą została bardzo głęboko, a spisaną bardzo swietnie. Straszliwe i tragicznie zakończone zboczenie, będące treścią powieści, mogło być samo przez się jednem z wielu różnorodnych i sprzecznych nieraz zjawisk życia: ważność jego jednak leżała w przyczynie, a przyczyną tą — każdy czytelnik „Bez dogmatu“ rozumiał to dobrze — była ogólna choroba i ogólny rozstrój. Powieść działała na czytelnika tem silniej, że wynik choroby w tym wypadku był tak tragiczny; każdy jednak, kończąc pamiętnik Płoszowskiego, zamykał książkę z wrażeniem, że koniec jest logiczny i może nawet w tym wypadku i tych warunkach konieczny, ale zawsze nastręczało mu się naturalnie pytanie: czy takim ma być zawsze? Czy skutkiem fatalnym braku dogmatu będzie zawsze brak nadziei i rozpacz? Czy na gangrenę nie ma lekarstwa i czy bez dogmatu zacząwszy, inny Płoszowski — szczęśliwszy, a może i lepszy — nie mógłby skończyć z dogmatem?

Na pytanie to odpowiedział Sienkiewicz swoją ostatnią powieścią. Różni się ona od poprzedniej daleko szerszemi ramami, mnogością działających czynników i osób, akcyą o wiele więcej skomplikowaną choć równocześnie bardziej sprowadzoną na poziom, włożoną w niezmiernie proste i zwykłe warunki życia. I jeżeli zostało już przyjęte porównanie „Bez dogmatu“ z „Disciple“ Bourgeta, niemniej słusznie można zestawić „Rodzinę Połanieckich“ z „Cosmopolis“.

Stanisław Połaniecki nie jest może bratem Płoszowskiego, ale w każdym razie zdaje mi się, jego kuzynem. Jak Płoszowski jest to produkt epoki niezdrowej, wypaczonej w pojęciach i w praktyce życia, jak Płoszowski jest on egoistą bez dogmatu i bez wyższego poczucia obowiązku i ofiary i jak w Płoszowskim wreszcie, tkwi w nim dwoch ludzi, z których jeden patrzy wciąż sceptycznie na drugiego, krytykując go i hamując swą ironiczną analizą. Ale ma on nad Płoszowskim wyższość podwójną, jedną w warunkach swego życia, drugą w swej naturze. Nieszczęściem Płoszowskiego obok braku dogmatu, jest otaczająca go od dziecka miękka i rozmiękczająca atmosfera wielkiego świata, atmosfera zbytku i użycia, najlepszym nieraz odbierająca hart a rozwijająca natomiast samowolę. Połanieckiego przeciwnie trudniejsze warunki życia zmuszają wcześnie do borykania się z losem, a w naturze swej hartownej i energicznej, znajduje on i zdolność do czynów i wytrwałość w pracy. Pracę tę bierze tam, gdzie się nadarza, choć mógł przed nią wstrzymywać rodowy a nawet narodowy przesąd i to znów wartość jego podnosi o wiele po nad Płoszowskiego, któryby tego nie zrobił na jego miejscu i może dlatego właśnie więcej podoba się paniom. Że jednak pomimo tej wyższości jest on do Płoszowskiego podobnym bardzo, dowodzi tego przedewszystkiem kolizya będąca osią środkową pierwszej połowy powieści, niestety prawie kopiowana z historyi Płoszowskiego i Anieli — w czem tkwi podług mnie najgłówniejszy błąd techniczny „Rodziny Połanieckich“. Dodajmy, że jest równie źle umotywowaną jak tamta.

W konflikcie tym Połaniecki gra brzydszą jeszcze rolę, niż w poprzednim Płoszowski. Przyjeżdża na wieś dla wydostania kapitału od właściciela Kamienia, wdowca po dalekiej krewnej jego matki. Pan Pławicki, nazywający się jego wujem, choć nim nie jest, jest poprostu uroczystą i patryarchalną małpą z uczernionemi wąsikami, podnoszącą wciąż ręce do błogosławieństwa, pełną brzmiących frazesów i staropolskiej cnoty jak teatralna ciotka, pod tem wszystkiem zaś kryje się samolubny, przeżyty adonis, takich jest u nas dużo i trzeba niedoświadczenia lub porywczości, niezgodnej ze stanowiskiem szefa domu handlowego, żeby wobec hipokryzyi tej karykatury Cyncynnata brać zaraz na kieł, szczególniej, skoro Cyncynnat ma córkę śliczną jak majowy poranek, a o tyle prostą i poczciwą, o ile on sam tem nie jest. I kiedy z tą dziewczyną spędziło się sam na sam wieczór pełen uroku i powiedziało jej prawie całkiem wyraźnie, że urok ten od niej płynie, że jest bajecznie dobrą i że za krótką chwilę będzie bardzo kochaną, brać na drugi dzień potem papę Pławickiego i jego frazesy na seryo, odpowiadać na nie naprzód brutalną impertynencyą, a potem sprzedażą swoich pretensyi pospolitemu aferzyście i oddaniem w ręce takiego Maszki nietylko papy Pławickiego, ale i jego córki, tej wczoraj jeszcze pięknej, miłej prawie już kochanej — na to trzeba być albo nikczemnikiem, albo człowiekiem chorym. Połaniecki nie jest ani jednym, ani drugim. Nie jest nim w myśli autora, nie jest w dalszym rozwoju swego charakteru. Jest tylko trochę nerwowy i bardzo egoista. I dlatego postępowanie takie jest fałszywą nutą w jego charakterystyce i kardynalnym błędem powieści, dlatego charakter ten traci od razu naszą sympatyę a nawet nasz szacunek i nie bierzemy wcale za złe Maryni, gdy kokietuje Maszkę dla oddalenia kuzynka, bralibyśmy zaś z pewnością za złe jej pogodzenie, gdyby ono nie było dziełem anielskiej Litki i jedną z najpiękniejszych scen, jakie istnieją nietylko u Sienkiewicza, ale na świecie.

Ks. Jan Gnatowski.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nieszczęśliwą była myśl urządzania specyalnej illuminacyi w najbliższem otoczeniu Watykanu w t. zw. Citta Leonina. To jest pewnem, że drażniła uczucia wiernych katolików i wyglądała na prowokacyę. Domy były nieoświetlone, gdyż ludność na Zatybrzu ciąży zawsze więcej ku Watykanowi, ale na głównej ulicy, prowadzącej od mostu św. Anioła aż do pogrążonego w ciemnościach placu św. Piotra, jarzyło się od łuków oświetlonych lampkami kolorowemi, od słońc elektrycznych, grała muzyka, słowem rada miejska nie zaniedbała niczego, aby urządzić demonstracyę uliczną, bez względu na najbliższe sąsiedztwo siedziby papieskiej.

Syn Józefa Garibaldiego, Menotti Garibaldi, nie wziął udziału w ceremonii odsłonięcia pomnika swego ojca na Janiculum. Menotti Garibaldi jest republikaninem, jak i jego ojciec, i dlatego nie przybył, gdyż obecną była para królewska Republikanie włoscy, tworzący silne i liczne stronnictwo, urządzili sobie osobną inauguracyę tego pomnika, poszli tłumnie na wzgórze, aby wypowiedzieć mowy. Wznoszono tam okrzyki na cześć skazanych sycylijskich i demonstrowano przeciwko Austryi. W wojnach o jedność włoską brał udział tryesteńczyk, Jakób Venezian, któremu ziomkowie irredentyści postawili popiersie na Janiculum. Ze względu na stosunki przyjazne z Austryą, rząd tutejszy nie dozwolił na odsłonięcie tego popiersia w czasie obecnego obchodu, nakazał zakryć je deskami. Republikanie i garibaldczycy, będąc na wzgórzu Janiculum, oderwali deski i odsłonili popiersie. Policya, jak zwykle, okazała się bezsilną Nie brakło gwałtownych mów i krzyków o Trydent i Tryest!

Ci sami republikanie udali się także, w liczbie 300, do pomnika poległych pod Mentoną, aby manifestować. Na okrzyk rządowców: *Roma o morte!* odpowiadają oni: *Republica o morte!* (rzeczpospolita, albo śmierć!)

Za to para królewska brała udział w odsłonięciu marmurowego pomnika słynnego męża stanu, K. Cavoura, przed pałacem Sprawiedliwości, na Prati del Castello. Cavour przedstawiony jest przez rzeźbiarza Calettiego w postaci stojącej; u spodu pomnika alegoryczne postacie Włoch i Rzymu. Kiedy królestwo wracali do Kwirynału, jakiś porucznik piechoty, dotknięty lekką chorobą umysłową, rzucił się ku karecie królewskiej i, wskoczywszy na stopień, zaczął wykrzykiwać: łaski! łaski! Chwila była niewymownie przykra, królowa rzuciła się w tył, król i następca tronu zerwali się, obawiając się zamachu, karabinierzy oderwali szaleńca, który dostał na miejscu ataku epileptycznego.

Na Kapitolu biust Józefa Mazziniego ubrany jest w wieńce, które składają przychodzące stowarzyszenia i deputacye.

Nie udała się uroczystość nocna na Tybrze. Rozmiary całego pobrzeża Tybru, wewnątrz miasta, są zbyt obszerne, aby illuminacya w mniejszych rozmiarach sprawiła pożądany efekt. Jak wiadomo, Tybr został znacznie rozszerzony w ostatnich czasach, zaniedbane i niegodne stolicy pobrzeże, dzisiaj w znacznej części zamieniono na wspaniałe *quai*, zgodnie z wymaganiami świetności Romy. Piękny nowy most, noszący imię króla Humberta, został uroczyście oddany do użytku publicznego. Iluminacya tych wielkich pobrzeży wymagała większego aparatu, niż ten, na jaki organizatorowie się zdobyli. Jeden zamek św. Anioła jaśniał tysiącem lampek weneckich, z gwiazdą sabaudzką na wierzchu. Ze szczytu zamku puszczono 3000 rac. Po Tybrze pływała *trirema* klasyczna, oświetlona lampami weneckiemi. Grano także nowy hymn Rzymu Ricciego, który przypomina hymn pogrzebowy; dlatego przyjmują go tutaj zwykle silnem gwizdaniem. Komitet urządzający wpadł znowu na myśl nader niestosowną, aby z wysokości zamku św. Anioła reflektorami elektrycznemi oświetlić Watykan, pogrążony w ciemnościach. Ta forsowna iluminacya pałaców papieskich wyglądała na gruby żart. Tłumy ludzi, zalegające brzeg Tybru od godziny 9 ej wieczorem do północy, obległy osterye, gdzie od pięciu dni nieustanne odbywają się libacye.

Wczoraj król Humbert odbył przegląd weteranów na polu Macao, przyczem odebrał wiele próśb od starych garibaldczyków, proszących o wspomożenie.

Wspaniałą w swoim rodzaju była wieczorna *girandola* na Pincio Plac del Popolo zapełnił się zbitym tłumem publiczności. Z wysokości pagórka i przepięknego tarasu puszczono kilka tysięcy rac, wężów ognistych, rakiet, wśród zagłuszającego huku armat. Ogromne rusztowanie pyrotechniczne, w stylu renesansowym, jaśniało w blasku różnobarwnych ogni z gwiazdą sabaudzką i napisem: *Italia una e libera.* Była to może jedyna udatna chwila w całym tym obchodzie masońskim.

Z wystawy wileńskiej.

Wspomnieliśmy już o tem, że w Wilnie odbyła się tego miesiąca bardzo interesująca prowincyonalna wystawa rolnicza. Otóż teraz właśnie dobiegła ona kresu, a na zakończenie, jak zwykle, nastąpiło rozdawnictwo nagród. Spis ich podajemy poniżej, gdyż dowodzi on, że nasze ziemiaństwo na Litwie, które znajduje się w położeniu jeżeli nie gorszem, to przynajmniej równie krytycznem jak rolnictwo w całej Europie, czyni przecież wszystko ze swej strony, aby ciężkie chwile przebyć i gospodarstwo rolne utrzymać na właściwej wyżynie.

W dziale bydła rogatego wzięło udział 17 wystawców, w tej liczbie 5 włościan, nadesławszy na wystawę razem 92 okazów. Nagrody w tym dziale otrzymali: Aleksander Skirmunt z Porzecza, gubernii mińskiej za grupę Siementhaler, potwierdzenie medalu złotego, na poprzedniej wystawie otrzymanego M. Feldman z Horodni, gubernii wileńskiej za bydło holenderskie i breitenburskie z Horodźkowa medal złoty. Zygmunt Węcławowicz z Naran, gubernii kowieńskiej za najpiękniejszą i nadzwyczaj wyrównaną oborę szwyców, medal złoty. Okazy z tej obory, mimo wysokiej ceny, są rozchwytywane. Witold Wagner z Wielkich Sołecznik, za grupę z rasy Algau, dyplom na medal złoty. Karol hr. Czapski ze Stańkowa, gubernii mińskiej, za młodzież rasy Schwitz, medal srebrny wielki. Stanisław hr. Czapski z Berżan, gubernii kowieńskiej, za pięciomiesięczne cielęta rasy Augeln, medal wielki srebrny. Siedlikowski z Wersoki, gubernii wileńskiej, za parę wołów, krowę i dwa byczki, rasy miejscowej, litewskiej, potwierdzenie medalu srebrnego małego.

Oprócz tego nagrodzono 4 włościan pieniędzmi i pługami.

W grupie owiec otrzymali nagrody: W. Brochocki z Małego Możejkowa, gubernii wileńskiej, za owce pół krwi, potwierdzenie medalu srebrnego wielkiego. Michał ks. Ogiński za owce rasy mięszanej, medal srebrny wielki. Bohdan ks. Ogiński z Retowa, gubernii kowieńskiej, medal srebrny mały.

Za trzodę chlewną zdobyli nagrody: A. Reyten z Hruszówki, gubernii mińskiej, za knura, maciorę i prosięta rasy Lincoln, dyplom na medal złoty. Piasecka z Syrwint, gubernii wileńskiej, za trzodę rasy angielskiej, medal srebrny wielki. Fr. Kończa z Łukini, gubernii kowieńskiej, za okazy rasy Yorkshire, medal srebrny wielki. Laskowicz z Kiryanowicz, gubernii wileńskiej, za okazy tej samej rasy, medal srebrny mały. Koreywa z Korejwian, gubernii wileńskiej, za trzodę rasy Berkshire, medal mały srebrny. Karol hr. Czapski ze Stańkowa, gubernii mińskiej, za okazy rasy Lincoln, list pochwalny.

Za psy wreszcie następujący wystawcy zostali nagrodzeni:

Orłowski z Wilna za parę małych ponterów — medalem srebrnym wielkim. A. Siekucki z Gornostainek, gub. wileńskiej, za trzy charty — medalem srebrnym małym. Henryk Slizień z Lubowa, gub. mińskiej, za pontera — medalem bronzowym. Władysław hr. Tyszkiewicz z Landwarowa, gub. wileńskiej, za jamniki — medalem bronzowym. Szerman za jamniki — listem pochwalnym.

Za zboża i rośliny techniczno-przemysłowe otrzymali nagrody następujący wystawcy: Dyplomy na medale złote pp. Jeleński z Opola, gub. grodzieńskiej, za pszenicę, i Żórawski za żyto. Medale wielkie srebrne pp. Aleksander Skirmunt z Porzecza, w pow. pińskim, za kartofle do gorzelni, Gordziałkowski z Kisielewicz, w pow. bobrujskim, za chmiel. Medale srebrne małe pp. K. Wołodkiewicz z Poniatycz, gub. wileńskiej, za grykę, Jelski z Odwena, gub. mińskiej, za żyto i pszenicę, Naumowicz z Kościeniewicz, gub. grodzieńskiej, za pięć odmian owsa, i Peliski z Jakalina, gub. kowieńskiej, za włókna lniane. Potwierdzenie medalu srebrnego małego p. Gostkiewicz z Adryanki, gub. grodzieńskiej, za kartofle do gorzelni. Medale bronzowe otrzymali pp. Z. Dowgiałło z Siesik, gub. kowieńskiej, za chmiel, Gartkiewicz z Adryanówki za kartofle na paszę dla bydła. Listy pochwalne dostali pp. Wołodkowicz z Poniatycz za buraki pastewne i ich nasiona, Ignacy Czechowicz z Surwiliszek, gub. wileńskiej, za aklimatyzacyę w kraju zbóż sachalińskich.

Za okazy przemysłu rolnego nagród udzielono kilkanaście, mianowicie otrzymali: Dyplomy na medale złote pp.: Karol Czapski za piwo (browar w Mińsku), spadkobiercy ś p. Świętorzeckiego z Malinowszczyzny, pow. wilejskiego, za drożdże prasowane i krochmal kartoflany. Medale srebrne wielkie pp. Aleksander Skirmunt z Porzecza za wódkę czystą, Oton Bochwic za koniak z jabłek, Miskiewicz za wyroby cukiernicze. Medale srebrne małe pp. właściciele browaru pod firmą Lipskiego w Wilnie, za słód jęczmienny, Piasecki za owoce suszone, Ksawery Kotwicz z Turłów, gub. kowieńskiej, za starkę. Medale bronzowe otrzymali pp. Oton Bochwic za owoce suszone, Andruszkiewicz z Wilna, za chleb i bułki, B. Heller za krochmal kartoflany. List pochwalny wreszcie p. Bolcewicz z Ucian w gub. kowieńskiej, za starkę.

Za produkty mleczne nagrody otrzymali: Dyplom na medal złoty p. Stanisław Jagmin z gubernii grodzieńskiej za sery i masło. Medal srebrny wielki Michał ks. Ogiński z Zalesia, w gub. wileńskiej, za sery. Potwierdzenie medalów srebrnych wielkich pp.: Fr. Kończa z Łukini, w gub. kowieńskiej, za masło, oraz Władysław hr. Tyszkiewicz z Landwarowa, z gub. wileńskiej, za masło. Medale srebrne małe otrzymali pp.: Jan Zimadro z Czarnej, w gub. wileńskiej, za mleko zwyczajne i sterylizowane; Bronic z Mesztowicz, w gub. grodzieńskiej, za ser limburski i masło; Niekrasiewicz z Wielkiego Dworu, gub. wileńskiej, za ser owczy — wreszcie Muratow z pod Wilna za kumys. Potwierdzono medale srebrne małe pp.: Monkiewiczowi z Konceptu, gub. kowieńskiej, za sery, Hieronimowi Kuczyńskiemu za to samo, Sigalinowi za kefir. Wreszcie potwierdzono medal bronzowy Łukaszowi Kuczyńskiemu z Bikiewicz, za sery.

Za okazy ogrodnictwa i sadownictwa nagrody przyznano następujące: Potwierdzono medale złote pp.: W. Martiniemu z Wilna za kolekcyę wyborowych okazów drzew owocowych w doniczkach i inżynierowi J. Januszewskiemu za fontanny i studnie artezyjskie. Dyplomy na medale złote otrzymali pp: Oton Bochwic z pow. nowogródzkiego, za owoce, a szczególnie za prowadzenie planów i ksiąg, Aleksander Skirmunt z Porzecza, za drapacz sukienny, czyli szyszki barwierskie (do barwienia sukna), Weryha z Borysowa, gub. mińskiej, za wyborne ananasy, K. Salmonowicz z Podziśnia, gub. kowieńskiej, za kolekcyę owoców. Medale srebrne wielkie przyznano pp.: Wład. Górskiemu z Wilna za kwiaty i rośliny dekoracyjne, A. Bernatowiczowi za owoce suszone. Potwierdzono medal srebrny wielki p Sienkiewiczowi z Wilna za owoce suszone. Medale srebrne małe otrzymali pp.: Karol hr. Czapski, za terpentynę pędzoną, w flaszkach, w gubernii mińskiej, oraz Gartkiewicz z Adryanki, za jadalne gatunki kartofli. Medale bronzowe otrzymali pp.: J. Nowicki z Wiłkomirza, za suszone owoce i warzywa, Simoniczowa z Lebiody, gub. wileńskiej i Julian Czambrowicz z pow. nowogrodzkiego, za kolekcyę owoców. Listy pochwalne przypadły w udziale pp.: Hartingowi z Cielakowa, gub. mińskiej, za kartofle; hr. Starzyńskiej z Piatkowa, gub. grodzieńskiej, F. Antonowiczowi, ogrodnikowi miasta Wilna, za klomby; J. Bronicowi za kolekcyę owoców, J. Landsbergowi z Wilna, za rośliny dekoracyjne, wreszcie Urbanowiczowi z Wilna za ładne draceny.

W oddziale pszczelnictwa odznaczono wystawców nagrodami następującemi: Medalami srebrnemi wielkiemi pp.: Miskiewicza z Wilna, za pierniki miodowe, A. Bukowskiego z Wilna, za miody pitne w różnych gatunkach. Potwierdzono medal srebrny mały p. Z. Kwiatkowskiemu z Pomorza, gub. wileńskiej, za miody pitne. Medal bronzowy nadano p. M. Kondrackiemu z Rybiszek, gubernii wileńskiej, za miódsotę.

KRONIKA.

Lwów 2 października.

Arcyksiężna Stefania przybędzie dnia 10 bm. w odwiedziny do hr. Romanowstwa Potockich i zabawi tam kilka dni. Z powodu pobytu arcyksiężnej odbędzie się w zamku łańcuckim szereg świetnych zabaw i przyjęć.

Odznaczenia. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że hr. Kielmansegg przy sposobności swego ustąpienia otrzyma wielką wstęgę orderu Leopolda, a minister dla Galicyi p. Jaworski order żelaznej korony 1 klasy.

Konkursa. Sąd powiatowy w Ślemieniu poszukuje dyetaryusza.

Magistrat m. Jarosławia ogłasza z terminem do 15 b. m. konkurs na posadę weterynarza miejskiego z roczną płacą 500 zł. i dodatkami.

Rada szkolna okręgowa w Samborze rozpisała z terminem do końca bieżącego miesiąca konkurs na posadę rz kat. katechety w sześcioklasowej szkole męskiej w Samborze z roczną płacą 700 zł. i 10procentowym dodatkiem na mieszkanie.

Rady szkolne okręgowe w Drohobyczu, Jarosławiu i Samborze rozpisały z terminem do końca bieżącego miesiąca konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Główna wygrana losów Cisy w kwocie 100 tysięcy zł. padła na s. 1443 nr. 68.

Główna wygrana losów Rudolfa w kwocie 10.000 zł. padła na s. 3076 nr. 9, druga 2000 zł. na s. 39.621 nr. 28, trzecia 1200 zł. na ser. 798 nr. 21.

Szymanowskiego obrazy przeznaczone na zbiorową wystawę, którą urządza Tow. sztuk pięknych, nadeszły już do Lwowa. W kolekcyi znajduje się również głośny tryptyk „Modlitwa". Z powodu wielkich rozmiarów tego obrazu, wystawa prac Szymanowskiego urządzoną będzie w sali Klubu pocztowego (Hotel Georga).

Monopol zapałkowy nie przyjdzie w Szwajcaryi do skutku, gdyż w niedzielnem głosowaniu powszechnem ludność Szwajcaryi 173.000 głosami przeciw 138.000 oświadczyła się przeciw zaprowadzeniu tego monopolu.

Z Kołomyi piszą nam pod datą 1 b. m. Kaplica OO. Jezuitów, tymczasowo z drewnianego domu urządzona, skromnie ale gustownie ozdobiona, pobłogosławioną została dzisiaj rano przez ks. kanonika proboszcza Pawłowskiego przy współudziale bractw, cechów, inteligencyi i ludności miasta. Pod wezwaniem św. Ignacego kaplica ta przy ulicy Kraszewskiego postawiona, pomieścić może 200 osób; dokoła plac obszerny ze starą rozłożystą lipą, pod którą po dokonanej benedykcyi i sumie O. superior Wilczkiewicz miał stosowne kazanie do wielotysięcznego tłumu pobożnych. Za lat kilka stanie tu obszerny kościół murowany z domem OO. Jezuitów, którzy zaraz na wstępie doznali tu wiele dowodów szczerej życzliwości od wszystkich warstw obywateli miasta i już od dnia dzisiejszego prace swe kapłańskie rozpoczęli.

Z drugiej strony przyznać trzeba, że już ta skromna kaplica jest wielką pomocą duchowną dla miasta, które licząc z wioskami przyległemi przeszło 10.000 katolików obrz. łac, ma tylko jeden jedyny kościołek parafialny, świeżo teraz odnowiony, mogący pomieścić ledwo 800—1000 osób. Stąd w niedziele i święta ścisk nie do opisania, inteligentniejsze warstwy, docisnąć się nie mogąc, latem na cmentarzu słuchają nabożeństwa, a zimą obejść się bez niego muszą. Nadto najbardziej katolikami zaludniona część miasta w kierunku dworca kolei nie ma dotąd żadnego kościoła. Wdzięczność więc należy się tym, którzy dziełu temu inicyatywę dali i doń dopomogli.

Rozmowa Ojca św. z rosyjskim dziennikarzem. O przebiegu audyencyi, którą reprezentant Rosyi przy Watykanie p. Izwolski wyjednał dla współpracownika *Nowego Wremienia* p. Michała Iwanowa, donoszą z Petersburga następujące bliższe szczegóły: Gdy Iwanów wszedł do pokoju, Ojciec św. wskazał mu krzesło, poczem rozpoczęto rozmowę, która toczyła się po włosku. Ojciec św. o połączeniu kościołów wyraził się w te słowa: Kościół katolicki wcale nie dąży do takiej formy panowania, o jakiej mówią jego przeciwnicy. Weź pan np. na uwagę kościół hiszpański; nie znajdziesz pan tam ani jednego cudzoziemca; kardynałowie, biskupi i księża, wszyscy są rodowitymi Hiszpanami. Tak samo jest wszędzie. Wczoraj na przykład doniesiono mi o radosnej nowinie, iż 5.000 osób przyłączyło się do Apostolskiej Stolicy, lecz ani do nich, ani dokądkolwiekbądź indziej nie mam zamiaru posyłać cudzoziemskiego kapłana. *Duchowieństwo musi być przejęte duchem narodowym.* Może pan wiesz jakie postępy czyni Kościół katolicki w Anglii. Nawet w Stanach Zjednoczonych zachowuje on swój wpływ, a wszystko to dzieje się bez wszelkiego przyczynienia się Apostolskiej Stolicy. To jest zupełnie naturalnem, gdyż prawda musi zwyciężyć. Co się tyczy kościołów wschodniego i rzymskiego, to były one, aż do chwili rozdziału, przejęte jednym duchem. Nawet ze względu socyalnego sprawa połączenia kościołów okazuje się nadzwyczaj ważną. Dziś nie mamy żadnego pokoju. Wszystko opiera się na bagnetach, dlatego wszystkie państwa tworzą niejako jeden obóz uzbrojony i przygotowany każdej chwili do walki. Sztuka, nauka i rzemiosła nie mogą się podnieść. Wśród dzisiejszych opłakanych ekonomicznych stosunków duch ludzki zaledwie może się rozwijać. Jak pożądanem i wspaniałem zjawiskiem byłoby to, gdyby zaświtała era prawdziwego pokoju, gdyby działa i karabiny odrzucono na bok, a międzynarodowe sprawy i zatargi załatwiane były przez wzajemne porozumienie się europejskich mocarzy i Papieża.

O Polakach rzekł Ojciec św.: „Zawsze i ciągle mówiłem Polakom: oddzielcie religię od polityki i zaniechajcie tej ostatniej. Losy dziejowe tak sprawiły, żeście stracili swą samodzielność i musicie podlegać jakiejś władzy. Musicie jej słuchać, inaczej nie mogę się zapatrywać na wasz stosunek do Rosyi. Także w mej encyklice do Polaków wypowiedziałem te same zapatrywania".

O socyalistach zaś powiedział Ojciec św. co następuje: „Polepszenie ekonomicznych stosunków i raźniejsza działalność Kościoła, albo usuną zupełnie kwestyę socyalistyczną, albo ją zmienią. Już teraz widocznem jest pewne polepszenie tam, gdzie Kościół działał wiele w tym kierunku. W ogóle Kościół oświecając umysły i starając się o moralny rozwój mas, przyczynia się do tego, że każde antisocyalne zjawisko jak socyalna demokracya i nihilizm same przez się znikną na zawsze".

Na zapytanie p Iwanowa, czy wolno mu będzie treść rozmowy przytoczyć w *Nowem Wremieni* odpowiedział Ojciec św.: „Rozmawiając z panem, życzyłem sobie, rozmawiać ze wszystkimi pańskimi ziomkami". Następnie podniósł Ojciec św., iż w sprawozdaniu należy zamilczeć o niektórych szczegółach rozmowy. W końcu udzielił Ojciec św. błogosławieństwa p. Iwanowowi i pożegnał go serdecznie. P. Iwanow nie ma słów na opisanie wrażenia, jakie na nim zrobił Ojciec św.

Gdy w kilka dni później p. Iwanow odwiedził kardynała Rampollę i dziękował mu za wyrobienie audyencyi, wyraził się kardynał o połączeniu Kościoła w te słowa: Daleko idące zamiary Ojca św. mogą być urzeczywistnione w dalekiej, bardzo dalekiej przyszłości. Przy pożegnaniu wspomniał ksiądz kardynał o uroczystościach włoskich, które, zdaniem jego, mimo wszelkich wysiłków aranżerów, nie wypadły tak, jak oni chcieli.

Przytaczamy treść powyższej rozmowy tak, jak doniesiono o niej z Petersburga i nie bierzemy za prawdziwość jej żadnej odpowiedzialności, tembardziej, że, o ile nam się zdaje, p. Iwanów niedokładnie powtórzył słowa Ojca św., wskutek czego wynikły pewne niejasności. Np. zdanie o panowaniu Kościoła jest zupełnie niezrozumiałem.

Wypadek kolejowy. Dyrekcya kolei państwowych donosi: Pociąg żwirowy D5 zderzył się przy wjeździe do stacyi Bilcze-Wolica dnia dzisiejszego z pociągiem towarowym nr. 1763, przy którym zostały uszkodzone 4 frachtowe wozy. Z osób nikt nie został zraniony. Do tego wypadku przyczyniła się w znacznej części panująca podówczas t. j. o godz. 3 w nocy gęsta mgła. Przy pociągach osobowych nr. 1711 i 1714 pasażerowie byli zmuszeni przesiadać się na miejscu wypadku Pociągi te nie osiągnęły połączenia z innymi pociągami we Lwowie względnie w Stryju.

Straszne wypadki. W niedzielę rano, opowiada jeden z Krakowian, ze zdziwieniem spostrzegłem, że okna moje na 2 piętrze przez mgnienie oka zasłoniła jakaś czarna masa spadająca szybko na dół. Jednocześnie rozległ się z ust wszystkich domowników okrzyk: „Jezus Marya! Ktoś spadł z okna!" Rzucam się do okna, aby sprawdzić, co się stało, i wśród tłumu przechodniów spostrzegam na bruku ulicznym młodą dziewczynę, broczącą we krwi. Nieszczęśliwą była panna Marya Rutkowska, 19 letnia córka stolarza, mieszkająca u rodziców w „Szarej kamienicy" na 3 piętrze. Cierpiąc od dłuższego czasu na epilepsyę, z powodu wycieńczenia fizycznego, doznawała kilka razy już lekkiego zboczenia umysłowego, które objawiało się przestrachem i unikaniem ludzi. Na kilka minut przed katastrofą dziewczyna najspokojniej rozmawiała z lokatorami domu, poczem wróciła do mieszkania i w 3 minuty później skoczyła z okna 3 piętra kalecząc się śmiertelnie. Po katastrofie, przybyli rodzice z miasta i udali się przerażeni do szpitala, gdzie córka ich w godzinę ducha wyzionęła.

We Lwowie zdarzył się również straszny wypadek wczoraj wieczorem przy budowie kliniki. Oto płyta kamienna grubości około 5 centimetrów a o powierzchni metra kwadratowego, przeznaczona na gzyms, spadła z wysokości drugiego piętra, zabijając zatrudnionego na dole układaniem cegieł Ołeksę Habala. Nieszczęśliwy liczył lat 40 i osierocił żonę i 3 nieletnich dzieci. Wina cięży na zarządzie.

Królowa holenderska. Przed kilkoma dniami telegraf przyniósł wiadomość o zaślubinach młodziutkiej królowej holenderskiej Wilhelminy z ks. duńskim Karolem, mających się odbyć w szesnastą rocznicę jej urodzin.

Wieść ta, choć była spodziewaną, sprawiła wielkie wrażenie w całej Holandyi, należy bowiem wiedzieć, że Holendrzy niezmiernie kochają swoją królowę. Gdy niedawno rozeszła się wiadomość o jej chorobie, cały naród boleśnie był dotknięty. Bo jak nie kochać tego wcielenia dziecięcej niewinności, prawie doskonałości, uosobionego w królewskiem dziecku, które z mocy tradycyi i wychowania mogłoby się uważać za istotę wyższą i doskonalszą od osób ją otaczających?

Tymczasem nie ma tej wady w młodej, sympatycznej i miluchnej dzieweczce, którą los uczynił królową Holandyi i księżną Oranii. Matka jej, królowa rejentka sama kieruje jej wychowaniem i otacza ją prostotą bardzo surową.

Oto, co opowiadają z jej życia w Holandyi. Pewnego razu, jeszcze przed kilkoma laty, dziewczynka zapukała do drzwi.

— Kto tam? — zapytała matka.

— Królowa holenderska! — była śmiała odpowiedź.

Matka nic nie odrzekła. Poczekawszy chwilę, Wilhelmina zapukała znowu.

— Kto tam? zapytano raz jeszcze.

— Księżniczka orańska! — odpowiedziała dziewczynka.

Znowu milczenie i po chwili pukanie.

— Kto tam?

— Córeczka mamusi! — odrzekła królowa.

Z za drzwi odezwał się życzliwy głos:

— Chodź dziecino, ty zawsze możesz przyjść do mamy.

Prostotą i serdecznością w obejściu zdobyła sobie serca wszystkich, nic więc dziwnego, że szczęśliwemi nazywały się wszystkie jej rówieśniczki, z któremi bawiła się lub przebywała.

Pewnego razu, podczas balu dziecinnego na dworze, Wilhelmina spotkała w ulubionem przez mieszkańców miejscu spacerowem kilkoro dzieci z guwernantkami i nie namyślając się, zapytała, czy czasem nie na bal idą? Otrzymawszy odpowiedź

---

75)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— To zupełnie do pani podobne — ozwał się. — Drogi oczyszczać z kamieni, nie bacząc na zmęczenie... nic nie jeść, nie spać i zbierać kamienie godzinami całemi.

Alina śmiała się, choć z jej promiennych oczu wyglądało wielkie rozrzewnienie.

— Nie jestem wcale zmęczona — rzekła. — Nie spać z radości, to bardzo zdrowo, a takie zbieranie kamieni z drogi, którą ma przybyć ojciec, to prawdziwa kuracya.

Na bladą twarz Skierczyny wybiegł rumieniec. Schyliła czoło nad talerzem, a serce jej macierzyńskie zalała zazdrość. Ona nie była tak kochaną, jak ten ojciec, na którego przyjęcie prześliczne, wypieszczone ręce córki usuwały z drogi kamienie. Ona synowi oddawała każdą chwilę swego czasu, każdą swoją myśl, żyła wyłącznie dla niego, a on po roku rozłączenia z nią przyjął-by zapewne jej powrót spokojnie, nie tracąc ani snu, ani apetytu. Co ci szczęśliwi rodzice uczynili na to, by taką miłość w sercu córki wypielęgnować?

Zazdrość wywołała na usta Skierczyny słowa twarde i ostre.

— Nie lubię egzaltacyi i sentymentalizowania — rzekła. — Każde uczucie powinno mieć swoje granice, po-za któremi staje się prostą słabością i przesadą.

Alina, żyjąca teraz oczekiwaniem i radością, nie odczuła przykrości przy odezwaniu się Skierczyny. Przejęła ją tylko litość dla starej kobiety. Żyć wiecznie tylko twardym obowiązkiem, a nigdy nie uczynić żadnej niedorzeczności przez miłość, co za smutna dola! To taka rozkosz zdejmować kamienie z drogi, po której mają przejść ukochane stopy!

Ale się już nie odważyła prosić, by jej pozwolono, kałamaszką, jednym koniem jechać do Zubiszek. Nie, nie, toby już było nadużyciem nerwów pani domu, tak nieznoszących egzaltacyi.

Wraz z Juliuszem obrachowywała po kilkakroć godziny podróży ojca i starała się przewidzieć prawdopodobną chwilę jego przyjazdu. Nie mogli się zgodzić w obliczeniach. Ona myślała, że Stamarski przyjedzie rano, on utrzymywał, że dopiero wieczorem w Zubiszkach stanąć może.

Juliusz, więcej niż Alina panować nad sobą umiejący, nie okazywał, że też z niecierpliwością oczekiwał przyjazdu Stamarskiego. Nocą wyjechał do Wilna, wziąwszy za asumpt pierwszy lepszy interes. Tam, na stacyi czekał na Stamarskiego. Poznał go podług widzianej u Aliny fotografii i zbliżył się do niego, sam się dziwiąc swojej nieśmiałości, swojemu zmieszaniu i niepokojowi, który aż przyśpieszył bicie jego serca. Skąd się brało to wzburzenie wewnętrzne? Wszak to było tylko zwykłe spotkanie się z obcym człowiekiem, którego dłużnikiem Juliusz nie był, a nawet oddał mu przysługę. Sam siebie nie pojmował. W jego uczuciach była wytężona ciekawość, a jednocześnie onieśmielenie i chorobliwie podniecona miłość własna. Czuł dla Stamarskiego wdzięczność bez powodu i pragnął na nim dobre uczynić wrażenie, czego na myśli względem innych nie miewał. W chwili, gdy się do niego zbliżał, zawołał w duchu:

— Ja się poprostu boję!

Wszelkie niespokojne uczucia zniknęły przy pierwszych słowach Stamarskiego. Przyjął on Skierkę, jak znajomego, odrazu obejściem się swojem uczynił go swobodnym i naturalnym. Miał dar zjednywania sobie ludzi. Samo już spojrzenie jego i uśmiech robiły mu przyjaciół. Wsiedli z Juliuszem do jednego wagonu i całą drogę rozmawiali, jak gdyby ich łączyły dawniejsze węzły. Do Wilejki przybyli wieczorem i nocą jechali dalej do Zbrucza, obiecując sobie wysiąść przed stajnią i wejść tak cicho do domu, by nikogo nie obudzić. Była bardzo wczesna godzina, bo zaledwie szarzało, gdy Antoni zatrzymał konie przed stajnią, a Michaś wyszedł z niej, przecierając oczy ze snu.

— Michasiu — zawołał Juliusz — weź rzeczy pana i zanieś je do Wincesia. Tylko mi się cicho sprawiaj, żebyś pań w domu nie pobudził.

— Oj, żeby ja tylko wiedział sposób... — mruczał Michaś.

— Cóżbyś wtedy zrobił, przyjacielu? — spytał Stamarski, który miał słuch niezmiernie bystry.

— Zara-by panienkę obudził! Bo to, musi być, ojciec panienki. Ja-by jej pierwszy powiedział: panieneczko, ojciec przyjechał! A bo to ona mię w nieszczęściu nie ratowała?

Nie potrzeba jednak było budzić panienki. Miała ona obserwatoryum swoje w oranżeryi, której okna wychodziły na podwórze, i widząc dwóch podróżnych, za którymi Michaś niósł walizki, wybiegła, wołając:

— Czy to tatuś?

Otworzyły się objęcia Stamarskiego. Alina rzuciła się w nie, śmiejąc się i płacząc z radości.

Juliusz poczuł się niemym, niepotrzebnym świadkiem tego powitania. Zapomniano też zupełnie o nim. Usunął się na bok, mimowoli rozżalony i zazdrosny. Wszak dla niego, który przywiózł Alinie ojca, który naprzeciw Stamarskiego wyjeżdżał aż do Wilna, ona nie miała ani jednego słowa, ani jednego spojrzenia Nie pamiętała, że żył i ani się domyślała, że cierpiał, patrząc na te uściski, na tę radość rodzinną, wśród której dla niego nie było miejsca

Czując, że był zbytecznym, poszedł do gospodarstwa. Przeżuwał swoją zazdrość, choć gniewał się za nią na siebie. Co za niekonsekwencya! Taka, do jakiej tylko serce ludzkie jest zdolne. Wszak uwielbiał Alinę właśnie za jej miłość dla rodziców, a objawy tej miłości raniły go i napełniały goryczą.

— Jestem jej niczem — mówił sobie, obracając ostrze we własnej piersi. — To mi się zdawało, że potrzebowałbym tylko powiedzieć jej „kocham", by powołać do życia śpiące w niej uczucie. Nie, uczucie to nie wstanie na mój głos... czekać będzie na głos innego...

Na tę myśl ogarnął go taki poryw rozpaczy, że począł powtarzać w duchu: — Ah, skończyć z tem życiem i z tą męką! Już raz skończyć!

Roześmiał się gorzko.

Nie, nawet do samobójstwa nie miał prawa, bo go przed niem, jak przed małżeństwem z Aliną, broniły jego własne przekonania. Co za przekleństwo mieć w swojej piersi takiego stróża, który wrota szczęścia przed tobą zamyka i od męki ucieczką bronić ci się nie pozwala! Przekonania, to kajdany. Gdyby ich nie miał, sprzedałby Zbrucz; wyciągnąłby, coby mógł dla siebie, nie dbając o krzywdę wierzycieli: potem poszukałby pracy korzystniejszej i miałby prawo założyć rodzinę. Ale przekonania ciążyły na nim, jak klątwa. Więc dalej do pracy, a skargi, żale i rozpacze zostawić kobietom i dzieciom!

Z pobytu Stamarskiego w Zbruczu wynikła najmniej spodziewana i zdumiewająca Juliusza i rezydentki przyjaźń ojca Aliny ze Skierczyną. Surowa kobieta, przystępująca zwykle do nieznajomych z najwyższem niedowierzaniem, nie lubiąca koroniarzy, bojąca się ich i mająca do nich silne uprzedzenie, porwana została bardzo prędko przez energiczną naturę Stamarskiego. Człowiek ten, z wyjątkowemi zdolnościami, z czynnością niewyczerpaną i gorącą duszą, zdobył sobie odrazu sympatyę Skierczyny, którą zelektryzował poprostu projektem zużytkowania niektórych łąk błotnistych i nizin leśnych, na których rosły karłowate sosny, nie przynosząc żadnego dochodu. Stamarski jednym rzutem oka objąwszy położenie Zbrucza, był pewien, że można było niewielkim stosunkowo kosztem porobić stawy, zaprowadzić gospodarstwo rybne, kopalnie torfu i mieć dochód znaczny z miejsc, które dotąd były nieużytkami. Miał nietylko naukę, ale wielkie doświadczenie jako inżynier, i uchwycił się gorąco myśli wywdzięczenia się Juliuszowi przez zrobienie mu niwelacyi i przeprowadzenie robót. Przy bliskości Rygi, mógł w czasie świątecznym przyjeżdżać do Zbrucza i kierować robotami. Na wyznanie Skierczyny, że na takie przedsięwzięcie nie było środków pieniężnych, Stamarski odrzekł, że może dałby się znaleźć kapitał jakiej spółki lub jakiego pojedyńczego przedsiębiorcy. Przy gwarancyi pewnych zysków, kapitał powinienby z pomocą podążyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przeczącą, zaprosiła je wszystkie i z dziecięcą radością skacząc około nich jak ptaszek, udała się razem z uszczęśliwionemi dzieciakami do pałacu. Należy dodać, że dzieci krępowały się z początku i nie chciały przyjąć zaproszenia, ale Wilhelmina poskarżyła się przed matką na ich nieposłuszeństwo, i królowa rejentka sama powtórzyła zaproszenie.

Rozkoszne to dziecko jest swawolne, swobodne i nielubiące etykiety. Ulubionemi jej zabawami są te same gry, jakim oddają się wszystkie wogóle dzieci. Gdy była jeszcze bardzo malutką, biegając, lubiła chować się za drzewa, lub gonić się ze swemi rówieśnicami, które nazywały ją wprost po imieniu. Czasami w zabawach ich przyjmowała udział rejentka, dla której największą przyjemnością jest nieustanne przebywanie z córką. Etykieta była dla malutkiej królowej tak nieznośną, że zwykle groziła swej lalce:

— Pamiętaj, jeżeli będziesz nieposłuszna, to wezmę cię z sobą na przechadzkę i każę ci w mojem zastępstwie, przesyłać na wszystkie strony pocałunki ręką i kłaniać się bez końca.

Pewnego razu zaskoczył ich deszcz ulewny i wszyscy spacerujący zaczęli uciekać do wagonów tramwajowych. Królowa również pragnęła tam się skryć i gniewała się bardzo, gdy ochmistrzyni jej oświadczyła, że „nie wypada, by jej królewska mość jechała tramwajem wraz z rozmaitymi ludźmi".

Wogóle, od chwili ogłoszenia jej królową, Wilhelmina musiała krępować się bardzo.

— To jeszcze szczęście — mówiła — że dotychczas jedna tylko mama ma prawo rozkazywać mi.

Jeden z tych rozkazów polegał na tem, że kazano jej wcześniej udawać się na spoczynek, co jej, jak i wszystkim dzieciom, bardzo się nie podobało. Prawdopodobnie musiała uważać to za karę, dlatego, że gdy raz matka po cichu podeszła do jej łóżka, to usłyszała głos dziecka:

— Leż teraz królowo holenderska w łóżku... za karę.

Podróżując po północnych prowincyach swego państwa, królowa zaczęła raz z pewnym wyższym urzędnikiem mówić, że z przyjemnością ślizga się na łyżwach.

— I wasza królewska mość nie upadła ani razu?— zapytał dygnitarz.

— Ani razu! — stanowczo odrzekła Wilhelmina.

Jednakże tej samej zimy upadła na lodzie w chwili, gdy tłumy ciekawych z zadowolnieniem przypatrywały się zręcznym ruchom i ślicznej figurze swej monarchini. Lecz w jednej sekundzie dziecko zerwało się na równe nogi i popędziło dalej, serdecznie śmiejąc się ze swej przygody.

Malutka królowa tak wierzy w przywiązanie do siebie swych poddanych, że zdradza się z tem w najkrytyczniejszych chwilach swego życia. Tak było np. gdy [illegible] wcześniej, usłuchała, lecz idąc po schodach, nie wytrzymała, by nie mruknąć:

— Niechby tylko moi poddani dowiedzieli się, jak tutaj postępują ze mną!...

I rzeczywiście, królowa Wilhelmina i jej figle, to najulubieńszy i niewyczerpany temat rozmów jej poddanych.

Córka Teatru Nowego. Pięknego czynu dokonali artyści teatru Nowego w Warszawie. Oto przed kilku dniami w obrębie teatru przy ulicy Królewskiej podczas przedstawienia „Pericholi" znaleziono pod parkanem ogrodu [illegible] tralny, poczem tego samego wieczoru oddano maleństwo do cyrkułu dziesiątego, a następnie do szpitala Dzieciątka Jezus. Podczas całego przedstawienia o niczem innem nie mówiono za kulisami, jak tylko o biednej dziecinie, tak nielitościwie rzuconej na pastwę losu. Kto podsunął myśl: „Będziemy jej matkami i ojcami!" Posypały się składki drobne, ale następnie uformowano listę, według której zebrano się dostateczny fundusz, potrzebny do [illegible] na dalsze wychowanie tej prawdziwej „córki teatru Nowego". Do apelu stanęli z całym zapałem wszyscy artyści, a więc soliści, chóry, orkiestra i administracya, słowem co żyło i działało w teatrze. Po załatwieniu formalności umieszczono dziecinę w stosownem miejscu, nadając jej imię i nazwisko: Michalina Perichola Nowińska, na pamiątkę głównej opiekunki p. Michaliny Święckiej, operetki „Perichola", podczas której dziewczynkę znaleziono, i teatru Nowego.

W sprawie bezpośredniej komunikacyi kolejowej pomiędzy Lwowem a Warszawą ma być właściwie wydany krok naprzód. Departament kolei żelaznych w rosyjskiem ministeryum komunikacyi, rozpatruje obecnie projekt poprowadzenia linii kolejowej z Chełma do Tomaszowa, skąd do galicyjskiej stacyi granicznej, Bełżec, pozostawałoby już tylko parę mil. [illegible] rozpoczęte zostaną studya techniczne i wytknięty będzie kierunek nowej kolei chełmsko-tomaszowskiej przez Tyszowce i Hrubieszów. Linia ta, łącząca się przez Chełm z Brześciem i Warszawą, zbliży dotychczasową najbliższą stacyę kolejową [illegible] o 95 wiorst do granicy galicyjskiej. Nie ulega wątpliwości, że połączenie Tomaszowa z Bełżcem, a tem samem połączenie bezpośrednie Lwowa z Warszawą, byłoby potem już tylko kwestyą czasu.

Zmarli. W Ubryniu na Podolu zmarła Julia z Rudrofów Potocka, wdowa po Ignacym Potockim, przeżywszy lat 51.

Stan powietrza. T. o 9 rano +10° R., w poł. + 18° R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

W cukierni.

— Możebyśmy się kawy napili?

— Dziękuję, jak piję kawę, to nie mogę spać.

— To dziwne, a ja właśnie przeciwnie. Jak śpię, to nie mogę kawy pić.

Teatr. Dziś we środę po raz drugi „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. We czwartek przedstawioną będzie komedya Fredry (ojca) p. t. „Śluby panieńskie", z udziałem pań Bednarzewskiej, Czapińskiej, Gostyńskiej, oraz pp. Fiszera, Żelazowskiego i Wołowskiego. W piątek „Pan Bigelhofer". W sobotę „Emilia Galotti".

Literatura i Sztuka.

Z teatru. Pani Konstancya Bednarzewska zaangażowaną została u nas do ról salonowych i salonowo-lirycznych. Jutro po raz pierwszy wystąpi w Fredry „Ślubach panieńskich", a w poniedziałek w dwóch jednoaktówkach. P. Bednarzewska występowała przez ostatnie dwa sezony w Krakowie, a przedtem w Petersburgu. W obu tych miastach zjednała sobie uznanie zarówno publiczności, jak krytyki.

Śluby Jana Kazimierza, oratoryum, słowa S. Duchińskiej, muzyka M. Sołtysa.

Ponieważ prof. Mieczysław Sołtys jest naszym recenzentem muzycznym, przeto [illegible] zdania [illegible] nas nie posądzono, że na wydanie pochlebnej opinii o ostatniem dziele Sołtysa wpłynął koleżeński stosunek, jaki łączy nas z kompozytorem. Musimy przeto ograniczyć się na przytoczeniu opinii, jakie o oratoryum Sołtysa wydadzą recenzenci muzyczni innych pism lwowskich. Recenzent muzyczny *Gazety lwowskiej* dr. A. Bruckmann pisze o muzyce M. Sołtysa co następuje:

„Realizm, który opanował wszystkie dziedziny życia, a nawet i sztuki, nie przeszkadza wcale rozwojowi talentów do najidealniejszych celów dążących i nie osłabia ich siły twórczej. Dowodem tego jest pierwsze dzieło o większym zakroju, z którem wystąpił p. Mieczysław Sołtys.

Śluby Jana Kazimierza — jak już sam tytuł wskazuje — jestto oratoryum świeckie, na historycznem tle osnute: natchnienie czerpiąc z poematu Seweryny Duchińskiej, stworzył p. Sołtys dzieło poważne i piękne, świadczące tak o talencie twórczym, jak o prawdziwej, na gruntownych studyach opartej wiedzy.

Na pierwszem miejscu postawić należy bogactwo myśli: w oratoryum są piękne i oryginalne pomysły, konsekwentnie przeprowadzone, nie wypaczone dziwactwami, obliczonemi na efekta. Nie jest to muzyka kapelmistrzowska, która osłuchane tylokrotnie tymata w inną tylko całość powiązuje i starym myślom nową daje formę; lecz jestto prawdziwa z natchnienia płynąca nuta, która przemawia do wyobraźni serca.

Co do formy nie szuka p. Sołtys nowych dróg, lecz utartym idzie szlakiem. — Harmonizacya polifoniczna wskazuje na dokładne studyum Bacha, instrumentacya zaś trzymana jest w najnowszym stylu Wagnerowskim. Wagnera też przypomina zupełny brak ustępów ensemblowych, oraz ciągle charakteryzujący, a raczej ilustrujący akompaniament orkiestry.

Ożywioną rytmiką odznaczają się chóry, szczególnie chór szatanów (prologu nr. 4), chór szwedzkich żołnierzy (Częstochowa nr. 5) i chór „jak szatany zgrają wściekłą" (nr. 6), świeżością inwencyi arya sopranowa (f-mol) „synaczki nasze", hymn „witaj królowo" i „chmary roją się"; bardzo pięknie przeprowadzony też jest akompaniament orkiestry do melodramatów, szczególnie melodram „przysięga", oparty na tle starodawnego chorału „Zdrowaś bud' Marya".

W całości stworzył p. Sołtys dzieło, które licznemi swemi zaletami nawet szerszą publiczność zainteresowało, czem położył tem większą zasługę, iż publiczność nasza do słuchania poważnej muzyki nie skora."

SPORT.

Jesienne wyścigi konne w Warszawie.

(Dzień drugi.)

Pierwszy bieg o nagrodę Piotrkowską 600 rs., dystans 2 wiorsty, wygrał „Łowczy" Greya (min. 2 sek. 28), drugą była „Polmoodie III" pp. Trzebińskiego i S. Wotowskiego o głowę. Gonitwa druga o nagrodę Thetis 1.000 rs., dystans 2 wiorsty 100 sążni skończyła się zwycięstwem „Hungariana" M hr. Zamoyskiego, druga przybyła „La Revanche" J. Reszkego. W gonitwie trzeciej o nagrodę Bałtycką 600 rs., steeple chase, dystans około $2^1/_2$ wiorsty, „Kapitan Cook" p. Rostowcewa wyprzedził „Ellis" p. Gnoińskiego o pół długości. Gonitwa czwarta o nagrodę Aubergine, 1.000 rs., dystans 1 wiorsta. Pierwszą była p. S. Sonenberga „Pirouette", drugą „Orbitte" Greya, trzecią „Mademoiselle de Poidor" J. Reszkego. Gonitwa piąta: o nagrodę 500 rs., hurdle-race, dystans 2 wiorsty 100 sążni skończyła się zwycięstwem „Diademy" p. Rostowcewa, za nią przybyła „Bajaderka" ks. Tuganowa o trzy długości. W gonitwie szóstej o nagrodę dodatkową 800 rs., dystans 1 wiorsta, pierwszy był „Pampero" M. hr. Zamoyskiego, drugim „Master Szumiłło" p. Szumiłły o dwie długości. Gonitwa siódma o nagrodę Okręgową 500 rs., dystans 2 wiorsty, dała zwycięstwo „Tynfie" B Kretkowskiego i S. Wotowskiego, która wyprzedziła „Miramare" p. von Gallera o dwie długości. W ostatniej ósmej gonitwie o nagrodę dodatkową 400 rs., dystans 2 wiorsty, zwyciężyła „Lestocq" M. B., wyprzedzając „Dame Blanche" p. Luce o długość.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 września.

(Z.) Znów alarmujące wieści krążą na giełdzie o zupełnem wyczerpaniu rezerwy wolnych od podatku not banku austro-węgierskiego. Od kilku dni bowiem eskont weksli pochłania tak ogromne sumy, że bieżące wpływy banku nie stoją do nich w żadnej proporcyi. Dziś n. p. zgłoszono weksli do eskontu na sumę przeszło 10 milionów reńskich. To też mówiono na giełdzie, że nietylko wolna od podatku rezerwa jest wyczerpana, ale że kursuje już na kilka milionów opodatkowanych not i że wobec tego dalsze podwyższenie stopy procentowej jest możliwe. Pomimo to jednak tendencya targu była bardzo silna, a kursa podniosły się. Powodem tego była przedewszystkiem wyborna dyspozycya giełdy berlińskiej, następnie ogłoszenie korzystnego budżetu węgierskiego, wreszcie i ten fakt, że węgierski minister finansów Lukacs złożył dziś po raz już wtóry w banku austro-węgierskim kwotę 10 milionów reńskich na rachunek bieżący, chcąc w ten sposób zażegnać możliwe przykre następstwa braku gotówki. Zwyżka dzisiejsza obejmowała jednak tylko targ rent i walorów bankowych, natomiast kolejowe i przemysłowe obniżyły się w cenie.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 406·75, węgierskie 490·25, Anglobanki 178·50, Uniony 353·—, Bankvereiny 170·50, Länderbanki 286·—, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 322·—, Elbethale 282·50, Renta papierowa 100·75, srebrna 101·10, austryacka złota 121·60, 4% austr. renta wal. kor. 101·05, węgierska złota 121·40, 4% węgierska renta wal. kor. 99·40, dukat 5·69—, 20-frankówka $9·54^1/_2$, marki 11·78, ruble $1·29^1/_2$.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 2 października.

Ruch w handlu zbożowym nieco się ożywił, ceny się utrzymują. Spirytus bez kupca.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·80 do 7·—, pszenica nowa 0·— do 0·—, żyto gotowe 5·75 do 6·10, żyto nowe 0·— do owies obroczny 4·75 do 5·25, owies nowy 0·— 0.—, jęczmień 5.50 do 6·—, jęczmień nowy 0·— do 0·—, rzepak 8·— do 8·50, wyka 4.— do 4·50, groch 6·50 do 8·—, lnianka 5·50 do 5·75, bobik 4·20 do 4·50, hreczka 7·— do 7·50, kukurudza stara 0·— do 0·—, kukurudza nowa 0·— do 0·—, chmiel za 56 kilo 50·— do 65, koniczyna czerwona 40·— do 45·—, koniczyna biała 50·— do 60·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka 20·— do 22·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei gotowy 12·50 do 12·75, spirytus na termina 11·— do 11.50.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 30 września. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 671, wołów węgierskich 3253 i wołów niemieckich 1641, razem 5565 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 60 do 63, dobre ciężkie 64 do 67, prima 70 do 70, za buhaje i krowy 22 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 1 października.

Targ dzisiejszy odbył się przy bardzo małych tranzakcyach i dlatego ceny pszenicy i żyta nie mogły utrzymać według wysokości ostatnich notowań. Dobrego jęczmienia dla browarów poszukiwano po dobrych cenach.

Płacono n. pszenicę białą: 7·50—7·75, czerwoną 7·35 do 7·65, żółtą 7·30—7·65, żyto n. 6·35 do 6·55, jęczmień browarny 7·— do 7·50, na paszę 5·65—6·—, owies stary 5·65 do 6·10 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.20—9.30. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 2 października. Dzisiejsza *Wiener Zeitung* ogłasza następujące odręczne pisma cesarskie:

„Kochany hr. Kielmansegg! Uważam za stosowne uczynić łaskawie zadość prośbie o dymisyę, wniesionej przez całe moje ministerstwo dla królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych. Zarazem uwiadamiam Pana, że równocześnie mianuję namiestnika Galicyi, hr. Kazimierza Badeniego, moim prezydentem ministrów dla królestw i krajów, w radzie państwa reprezentowanych i powierzam mu utworzenie nowego ministerstwa".

Franciszek Józef. — Kielmansegg.

„Kochany hr. Badeni! Przyjmując dymisyę całego ministerstwa dla królestw i krajów, w radzie państwa reprezentowanych, mianuję Pana moim prezydentem ministrów dla tych królestw i krajów i oczekuję jak najrychlejszych wniosków pańskich co do utworzenia nowego ministerstwa".

Franciszek Józef. — Kielmansegg.

„Kochany hr. Kielmansegg! Z wypróbowanem poczuciem obowiązków i ofiarną gotowością — posłuszny wezwaniu memu — objąłeś Pan czasowe kierownictwo spraw w prezydyum ministerstwa, jak niemniej urząd mego ministra spraw wewnętrznych i przy pełnem poświęcenia się współdziałaniu równie wiernych obowiązkom swoim sług państwowych, odpowiedziałeś w zupełności oczekiwaniom moim. Uwalniając Pana łaskawie — po spełnieniu poruczonego mu zadania i w uznaniu powodów w odnośnej prośbie przytoczonych — od powierzonych Panu urzędów i zastrzegając sobie ponowne użycie go w służbie, czuję prawdziwe zadowolenie, iż za znakomite usługi, wyświadczone mnie i państwu z zaparciem własnem i gorliwością niestrudzoną, mogę wyrazić Panu moje najserdeczniejsze podziękowanie i zupełne uznanie. Jako widomy tego znak, nadaję Panu wielki krzyż mego orderu Leopolda z uwolnieniem od taksy. *Franciszek Józef.*"

„Kochany hr. Badeni! Przyjmując wnioski pańskie, powierzam panu kierownictwo mego ministerstwa spraw wewnętrznych i mianuję generała broni hr. Zenona Welsersheimba ponownie moim ministrem obrony krajowej; dr. Pawła br. Gautscha v. Frankenthurn moim ministrem wyznań i oświaty; prezydenta gen. dyrekcyi austryackich kolei państwowych dr. Leona Bilińskiego moim ministrem skarbu, powierzając mu zarazem prowizoryczne sprawowanie agend, dotychczas przez ministra Jaworskiego zawiadywanych; członka Izby panów, hr. Jana Ledebur-Wicheln moim ministrem rolnictwa; prezydenta wyższego sądu kraj. w Gracu, hr. Jana Gleispacha moim ministrem sprawiedliwości i szefa sekcyi w ministerstwie domu mego i spraw zagranicznych, br. Hugona Glanza v. Eicha moim ministrem handlu.

Odnośne pisma, do nich wystosowane, są w załączeniu. *Franciszek Józef. — Badeni*".

„Kochany hr. Welsersheimb! Mianuję pana ponownie moim ministrem obrony krajowej. *Franciszek Józef. — Badeni*".

„Kochany br. Gautsch! Mianuję pana moim ministrem wyznań i oświaty.

Franciszek Józef. — Badeni".

„Kochany panie dr. Biliński! Mianuję pana moim ministrem skarbu i powierzam mu prowizoryczne sprawowanie agend, dotychczas przez ministra Jaworskiego zawiadywanych.

Franciszek Józef. — Badeni".

„Kochany hr. Ledebur-Wicheln! Mianuję Pana moim ministrem rolnictwa.

Franciszek Józef. — Badeni".

„Kochany hr. Gleispach! Mianuję Pana moim ministrem sprawiedliwości.

Franciszek Józef. — Badeni.

„Kochany br. Glanz! Mianuję Pana moim ministrem handlu.

Franciszek Józef. — Badeni".

„Kochany Panie Jaworski! Uwalniając Pana łaskawie, na własną jego prośbę, od urzędu mego ministra, w uznaniu pańskiego poświęcenia się patryotycznego i usług znakomitych, mnie i państwu wyświadczonych, nadaję Panu order żelaznej korony I klasy z uwolnieniem od taksy.

Franciszek Józef. — Kielmansegg".

„Kochany Panie dr. Boehm! Uwalniając Pana łaskawie, na własną jego prośbę, od urzędu mego ministra skarbu i zastrzegając sobie dalsze użycie go w służbie, w uznaniu znakomitych usług, spełnianych z wiernem poświęceniem wśród trudnych stosunków, — nadaję Panu godność tajnego radzcy z uwolnieniem od taksy.

Franciszek Józef. — Kielmansegg".

„Kochany szefie sekcyi Panie dr. Blumfeld! Uwalniając Pana łaskawie na własną jego prośbę, od kierownictwa mego ministerstwa rolnictwa, wypowiadam Panu moje podziękowanie i pełne uznanie, za okazywaną w tej funkcyi, z wiernem poświęceniem i znakomitym wynikiem działalność jego urzędową.

Franciszek Józef. — Kielmansegg".

„Kochany szefie sekcyi Panie dr. Wittek! Uwalniając Pana łaskawie, na własną jego prośbę, od kierownictwa mego ministerstwa handlu, wypowiadam Panu moje podziękowanie i zupełne uznanie za znakomite usługi, spełniane z wiernem poświęceniem i wypróbowaną wiedzą fachową na tym ważnym urzędzie.

Franciszek Józef. — Kielmansegg".

„Kochany szefie sekcyi Panie dr. Rittner! Uwalniając Pana łaskawie, na własną jego prośbę, od kierownictwa mego ministerstwa wyznań i oświaty, wypowiadam Panu moje podziękowanie i zupełne uznanie za działalność urzędową, okazywaną na tym ważnym urzędzie z wiernem poświęceniem i znakomitym wynikiem.

Franciszek Józef. — Kielmansegg".

„Kochany szefie sekcyi Panie Krall! Uwalniając Pana łaskawie, na własną jego prośbę, od kierownictwa mego ministerstwa sprawiedliwości, wypowiadam Panu moje podziękowanie i zupełne uznanie za zawiadywanie ważnych interesów sądownictwa, z pełnem poświęcenia poczuciem obowiązków i jak najlepszemi skutkami.

Franciszek Józef — Kielmansegg".

Wiedeń 2 października. *Fremdenblatt* omawiając objęcie steru rządów przez nowy gabinet, zaznacza, że hr. Badeni już przy tworzeniu gabinetu koalicyjnego wybitną odegrał rolę, a obecnie objął likwidacyę koalicyi, obciążoną nadto znaczną resztką spuścizny gabinetu hr. Taaffego, zwłaszcza reformą wyborczą. Oczywiście zadaniem nowego gabinetu będzie utrzymać konserwatywne, szczerze parlamentarne czynniki i przyciągnąć je do pracy nad sprawami państwa. Do tego celu hr. Badeni jest jedynym człowiekiem. Nie obciąża go jego przeszłość polityczna, ani też nie jest skrępowany co do przyszłości, a ogólnie odczuwana potrzeba silnego rządu, jako punkta środkowego całej akcyi prawodawczej jest mu bardzo na rękę. Opinia publiczna Austryi przepowiada, że hr. Badeni odpowie w zupełności tej ogólnie odczuwanej potrzebie. Także między resztą członków gabinetu nie ma ani jednego, któryby nie uznawał potrzeby ugrupowania wszystkich konserwatywnych stronnictw około interesu państwowego.

Neues Wiener Tagblatt podnosi, że są bardzo pomyślne widoki wydatnej działalności nowego gabinetu. Hr. Badeni otoczył się doborowym sztabem, a wrażenie jakie jego objęcie rządów robi na zewnątrz jest sympatyczne. Wszystko uprawnia do nadziei, że teraz nastaną lepsze czasy, pewności jednak pod tym względem będzie można nabrać dopiero po pierwszych aktach rządowych nowego gabinetu. Bądź co bądź sytuacya jest trudna i trzeba liczyć się z tem, że Badeni jest wprawdzie mężem stanu, ale nie jest czarownikiem, zatem nie może przez jedną noc wytępić różnych bolączek. Główne rysy programu rządowego wskazane są ustawami zasadniczemi, a jeżeli do tego przyłączy się niezłomne postanowienie trzymania w granicach nieszkodliwości wszelkich aspiracyi przewrotowych, pod jakąkolwiek formą i maską one występują, wówczas znajdzie się podstawa, na której nowy porządek rzeczy będzie mógł pomyślnie się rozwijać.

Wiener Tagblatt pisze, że Badeni w ciągu swej świetnej karyery złożył dowody wielu wybitnych przymiotów, a zwłaszcza zdrowego rozsądku, który to przymiot szczególnie u mężów stanu rzadko się pojawia. My potrzebujemy teraz właśnie polityki zdrowego rozsądku, prostej, naturalnej polityki. Mężem nadającym się do takiej polityki, jest właśnie Badeni. Kierując się zawsze rozsądkiem, zrobi on z pewnością jak najlepiej wszystko, co tylko mąż stanu zrobić może.

Extrablatt wyraża nadzieję, że nowy rząd pojmować będzie politykę wolnej ręki w ten sposób, iż samo ustawodawstwo ułatwiać będzie zdrowy rozwój stronnictw i usunie chaos, jaki panuje obecnie w ich stosunkach.

Oesterr. Volkszeitung konstatuje, że postępowi Niemcy w powołaniu gabinetu Badeniego na razie nie mogą widzieć nic innego, jak tylko dalszy ciąg starego systemu, w zmienionej tylko formie. Nie będą oni bezczynni, ale z godnością i z rezerwą wyczekiwać będą dalszego przebiegu.

Deutsche Zeitung i *Ostdeutsche Rundschau*, zajmują wobec gabinetu badeniego stanowisko zdecydowanie opozycyjne.

Antysemicki *Deutsches Volksblatt* pisze, że sytuacya parlamentarna nie jest niekorzystną dla nowego gabinetu. Ze sądem swoim o nowym rządzie wstrzymuje się ten dziennik aż do ogłoszenia deklaracyi Badeniego.

Neues Wiener Journal spodziewa się, że nowy gabinet Badeniego będzie trwał nie krótką chwilę, lecz trwale kierować będzie losami Austryi.

Wiedeń 2 października. Nowomianowani tajni radzcy, między nimi były minister skarbu Dr. Böhm, hr. Forgach i prezydent senatu Haslmayr, złożyli dziś przysięgę w ręce Cesarza, przyczem interweniowali hr. Gołuchowski i najwyższy szambelan hr. Trautmannsdorf.

Następnie przyjmował Cesarz na audyencyi hrabiego Kielmansegga i wszystkich członków ustępującego gabinetu, poczem nowomianowani ministrowie złożyli przysięgę w ręce Cesarza.

Przed zaprzysiężeniem ich był hr. Gołuchowski na audyencyi u Cesarza.

Wiedeń 2 października. Cesarzowa przybyła do Welsu i przepędziła dzień wczorajszy u swej córki arcyksiężnej Maryi Waleryi na zamku Lichtenegg, a w nocy odjechała do Gödöllö.

Dotychczasowy prowizoryczny kierownik gabinetu hr. Kielmansegg, który obejmuje napowrót urząd namiestnika dolnej Austryi pożegnał się wczoraj z urzędnikami ministerstwa spraw wewnętrznych i prezydyum rady ministrów.

Euxinograd 2 października. W sferach dworskich zapewniają, że pogłoska, jakoby książę Borys miał niebawem przejść na prawosławie, jest absolutnie nieprawdziwa.

Peszt 2 października. Dzienniki liberalne w szumnych artykułach święciły dzień wczorajszy, w którym zaczęła obowiązywać ustawa o ślubach cywilnych, jako początek odrodzenia Węgier.

Bardzo wiele osób, wstępujących w związki małżeńskie, nie chcąc zawierać ślubu cywilnego, przyśpieszyło termin ślubu i dla tego w ostatnich dniach września we wszystkich kościołach odbywało się bardzo wiele ślubów.

Wiedeń 2 paździer. Dzienniki tutejsze witają bardzo sympatycznie ministerstwo hr. Badeniego i wyrażają nadzieję, że ono silną ręką zaprowadzi porządek wewnętrzny w państwie i wzywają hr. Badeniego, aby rządził wedle ustaw konstytucyjnych, ale jednocześnie nie dopuścił do tego, iżby duch nieporządku i bezprawia wkradał się do życia publicznego. Wiele dzienników nazywa dzień dzisiejszy, w którym gabinet Badeniego obejmuje ster państwa, historyczną datą w dziejach Austryi.

Konstantynopol 2 października. Onegdajsza walka uliczna między Ormianami a mahometanami, była bardzo krwawa. Ormianie zebrani w kościele patryarchalnym, wbrew radzie patryarchy uchwalili wysłać tłumną deputacyę do Porty i wręczyć jej petycyę, zawierającą protest przeciw nadużyciom, popełnianym w Armenii, tudzież żądanie utworzenia odrębnej prowincyi ormiańskiej, rządzonej przez chrześcijanina i zostającej pod wspólną kontrolą Porty i mocarstw europejskich, wreszcie utworzenia parlamentu ormiańskiego. — W drodze napadli żandarmi tureccy na Ormian, oni bronili się, zabrali w środek kapitana żandarmów i poczęli uciekać. Wtedy ludność mahometańska rzuciła się na Ormian i wywiązała się krwawa bójka. Kilku Ormian zginęło, a wielu jest ciężko rannych.

Przemyśl 2 października *Wybrano z większej własności obwodu przemyskiego Adama ks. Sapiehę, Stefana hr. Zamoyskiego i Włodz. Kozłowskiego.*

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 1 października. A. księżna Lubomirska z Rosyi. T. książę Czernozubow z Rosyi. J. książę Lubomirski z Paryża. R. hr. Foucault z Paryża. W. br. Faupel z Glogau. W. Ostrowski z Rakowiec. P. Brokman z Warszawy. A. G. Laforche z Nicei. S. Szczepanowski z Kołomyi. A. Steiner z Insbruku. M. Wertheim z Londynu. K. Lapanowski z Wołynia

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 października. Wł. Dworzaczek z Dąbrowy. K. Łępicki z Jureczawy. R. Högler z Wiednia. W. Wasilewski z Komarna Fr. Stanek z Wiszenki. St Jasieński z Zarzyszcz. Dr. Jakliński z Komarna. K. Gliński z Kielc

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 października. J. Kaczanowski i K. hr. Stadnicki z Podola ros. J. Beyzym z Wołynia. J. hr. Hauke z Londynu. Dr. Wł. Lisowski z Krakowa. K. Bednarzewska z Warszawy. M. Rożankowska z Kołomyi. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. M. Greck z Bukowiny.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 1 października. Notowania wieczorne. Kredyty 406·—, węgierskie kredyty 489.25, anglobank 178.00, bankverein 169·10. unionbank 351·25, länderbank 281·50, staatsbahny 395.75, lombardy 113.12, elbethale 283.50, akcye tytoniowe 238.50, rima 286.75, alpiny 105·40, renta majowa 100.75, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 77.40, węg renta koronowa 99.60, marki 58.91, ruble 129·25.

11)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

Ustawił latarkę na przedzie, sam usiadł u steru i schwyciwszy za wiosło, zaczął płynąć powoli, omijając wielkie korzenie, wynurzające się z wody i wystrzelające wysoko po nad jego głową.

W odstępach białe pręgi, będące na korzeniach, służyły mu do oryentowania się wśród chaosu olbrzymich pniów i rosochatych gałęzi, między któremi żeglował przezornie.

Wkrótce jednak korzenie stały się rzadsze, pnie drzew — mniej zbliżone do siebie, a stojąca i jakby zaskrzepła w swojej ponurej nieruchomości woda zaczęła z lekka drgać i falować niewidzialnym z razu prądem, który rósł i potęgował się z każdą chwilą, aż stał się tak silny i rwący, że Santa Capella przestał wiosłować i ograniczył się na kierowaniu czółnem, które mknęło przed siebie prosto, jak strzała.

Wypłynął na pełne koryto rzeki, a tam, w oddali, przyćmione białą mgłą, unoszącą się po nad falami, płonęło wielkie światło, jak łuna

Był to Nowy Orlean.

— Per Bacco!... — zawołał uradowany — byłem szczęśliwie natchniony, ocalając życie tego człowieka!

Radość jego przecież zmniejszyłaby się, gdyby był jasnowidzącym. Gdy bowiem klapa otworu, wywierconego w tarasie, zamknęła się za nim, byłby ujrzał rozgarniające się gałęzie platanu, którego korzenie służyły za podstawę mieszkania, i wyzierającą z nich głowę kobiecą.

Chwytając się oburącz silnego konaru, młoda dziewczyna cicho i lekko, jak ptak, zeskoczyła ze swojego ukrycia na taras i przypadłszy twarzą do ziemi, przez szparę w gałęziach jęła się przypatrywać temu, co się działo pod spodem.

Gdy czółno z margrabią pomknęło na laguny, a ciemności pochłonęły mdły blask latarki, dziewczyna podniosła się z ziemi.

— Nie skłamał — szepnęła. — To on mu ocalił życie. A jednak... mnie się widzi, że Hutnik nie powinien mu zbytecznie ufać... Ten człowiek ma złe oczy.

Ale jednocześnie prawie niedbale wzruszyła ramionami.

— Mniejsza o to!... Hutnik silny... a zresztą ja tu przecież jestem!

Gdy sięgała po karabin, drgnęła nagle i wytężyła słuch w stronę lasu.

— To on! — zawołała.

I z ust jej wybiegło ostre, przeciągłe gwizdnięcie, któremu podobne echo zawtórowało z głębi puszczy.

— Za pięć minut będzie tu! — zawołała z wyrazem zadowolnienia.

Wbiegła do izby, zapaliła lampkę z wonnym jakimś olejkiem, rozniecila w popiele gasnący ogień i rzuciwszy nań wiązkę suchych gałęzi aromatycznych, przystawiła gliniany kociołek. Potem ustawiła na stole dwie miski i dwa kubki i wyjęła z szafy bochenek chleba i flaszkę.

— Teraz może już przyjść — rzekła.

W tej chwili drzwi gwałtownie się otworzyły.

— Prędzej, Marcyo!... Wody na ogień!

Ten, co to mówił, jednym skokiem przesadził próg i zatrzasnął drzwi za sobą uderzeniem nogi.

— Uf! — westchnął, jak miech kowalski — myślałem, że nigdy nie dojdę!

Dziewczyna zastąpiła szybko gliniany kociołek blaszanym i obróciwszy się, spytała zdziwiona:

— Kogoż to przyprowadziłeś z sobą?

— Człowieka, którego znalazłem w lesie nieprzytomnego i przestrzelonego kulą.

To mówiąc, rozciągał na skórzanym tapczanie ciało mężczyzny, które niósł cały czas na ręku, jak dziecko.

— Milion kroć bomb!... Do licha! To nie ułomek... — zawołał, energicznym ruchem zrzucając z uznojonego czoła kapelusz, który potoczył się aż na drugi koniec izby.

Dziewczę wzruszyło ramionami.

— Bo też nie mogłeś go zostawić swojemu losowi? Ściągniesz jeszcze na siebie jakie nieprzyjemności.

Mężczyzna zaklął.

— Milcz, dziewczyno! — zgromił ją. — Jeżeli Hutnik zostawi kiedy bliźniego bez pomocy w potrzebie, to chyba, że mu obie ręce utną!

Poczem łagodniej dodał:

— Zbliż no tu lampę, niech mu się przyjrzę lepiej.

Ale zaledwie rzucił okiem na tego, który leżał sztywny, jak trup, z przymkniętemi oczyma, odskoczył w tył, wołając:

— *Sangue di Dio!..* Toż to Rajmund d'Etrillac!

— Właściciel wielkich plantacyj francuskich? — zagadnęła dziewczyna.

— Tak — odparł tamten krótko.

Szybko rozpiął kamizelkę rannego, rozdarł koszulę na piersi i przy bladem świetle migocącej lampy ujrzał szeroką, jak dłoń, czerwoną plamę, odcinającą się na białości skóry, na wysokości lewego ramienia.

— Hm! — mruknął — o cal niżej, a byłoby po nim.

Pochylił się niżej, obejrzał starannie ranę i dodał ze zdziwieniem:

— Kula rewolwerowa!... Któż tu może polować z rewolwerem? To nie przypadek, lecz zasadzka...

To mówiąc, wydobył z kieszeni skórzany pugilares z kompletnym przyborem narzędzi chirurgicznych, z pomiędzy których wybrał długą, giętką, stalową igłę i zapomocą jej zaczął sondować ranę.

— Kula jest tu — zamruczał.

I nie zważając na jęki pacyenta, wywołane tą niezbyt zręcznie wykonywaną operacyą, cierpliwie prowadził dalej swoje poszukiwania, aż kula ze stukiem upadła na podłogę.

— Jest! — zawołał zadowolniony, ocierając pot z czoła. — A teraz trzeba jeszcze zrobić opatrunek i byle go ustrzedz od gorączki, wszystko będzie dobrze.

Dziewczyna podała mu mokrą chustkę, którą przewiązał ranę.

— Teraz pora coś przekąsić — rzekł.

Zbliżył się do stołu, na którym stała dymiąca polewka, gdy naraz spostrzegł rewolwer, zapomniany w pośpiechu przez Santa Capellę.

— Co to jest? — zawołał zdziwiony.

— Prawda! — rzekło dziewczę. — Zapomniałam ci powiedzieć, że człowiek, który ci ocalił życie, był tu i zabrał czółno. Ta broń należy prawdopodobnie do niego.

— To i dobrze — rzekł Hutnik, zaczynając jeść zupę

Ale błyszcząca stal wabiła jego oko. Machinalnie sięgnął po rewolwer.

— Piękna broń! — rzekł z zachwytem.

I podziwiał ją okiem znawcy. Naraz zmarszczył brwi, spostrzegłszy, że jedna kula była wystrzelona.

— Tam do dyabła!... — zaklął.

I nie kończąc, zerwał się od stołu i jął szukać po ziemi wyjętej z rany kuli, którą porównał z otworem rewolweru.

— Jużci, że tak... — mruknął sam do siebie. — Oto broń, z której strzelono do Rajmunda d'Etrillaca. I trzeba, aby tym, który strzelał, był właśnie on!... Fatalność!..

Odsunął od siebie miskę z zupą i z łokciami wspartemi o stół, z głową w obu dłoniach, pogrążył się w myślach.

V.

Przedmieście Union jest najludniejszą dzielnicą z całego Nowego Orleanu, choć udoskonalenia, dokonane ostatniemi laty w budownictwie, najmniej tam się dają spostrzegać.

Budowle są niskie i dziwacznego kształtu; obok murowanego domku, przedziurawionego kilkoma otworami w celu przepuszczenia słońca i powietrza, widać glinianą lepiankę przypartą do ściany, podobniejszą do chlewa, niż do ludzkiego mieszkania. Trochę dalej szałas zbity z mchu i chrustu, na wzór tych, jakie karczownicy stawiają w lesie, a tuż przy nim dworek jakiegoś majstra, z czerwonej cegły, kryty dachówką i wyglądający na pałac królewski wśród tego prostaczego otoczenia.

W tej to dzielnicy miasta, zamieszkanej przeważnie przez ludność roboczą, chronią się ci wszyscy, którzy nie mają stale zapewnionych środków do życia: śpiewacy uliczni, udani kalecy, wyzyskujący litość publiczną, wędrowni handlarze, złodzieje kieszonkowi i rzezimieszkowie, którzy w tych ulicach krętych, ciemnych i zgmatwanych siecią powiązanych z sobą, znajdują względne bezpieczeństwo przed władzą miejską.

W pobliżu rzeki, ułatwiającej złoczyńcom uprzątnie ofiar, wśród lepianek nędzniejszych jeszcze od opisanych, wznosił się jednopiętrowy domek o ceglanych, popękanych murach, w których szczelinach rosły dzikie trawy i zielsa. Miał on pozór wielce zaniedbany i nieporządny; z niektórych okien piętra drewniane okiennice zwieszały się na zawiasie, grożąc co chwila upadnięciem na głowę przechodnia; dolne zaś okna, matowe i brudne nie przepuszczające niedyskretnych spojrzeń do wnętrza, zaopatrzone były w grube sztaby żelazne, równie jak i drzwi dębowe. Całość tego budynku sprawiała wrażenie dziwnie posępne i złowrogie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.